



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziłota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rekopiesy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksiuki i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w księgarniach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Wojna i pokój. — *Polityka:* chlebowa p. T. T. Jęta. — *Z Francji:* p. E. P.zew. — Tydzień polityczny. — *Powiad:* Bitwa pod Waterloo przez Aleksandra Niellanda. — *Życie społeczne:* Szkoła gallejska p. K. N. *Literatura i sztuka:* *Literatura:* niemiecka. Arystokracja ducha p. Ad. J. G.łana. — *Tajemnice „śmietanki”* p. H. N. — *Strofy:* — *Rejtan:* Liberum veto p. K. Zbruckiego. — *Na wódno:* kręgu p. K. Zbruckiego. — *Pod mikroskopem* p. Grzybas. — *Kronika bieżąca:* — *Odpowiedź redakcji:* — *Ofiary:* — *Ogłoszenia.*

POLITYKA.

WOJNA I POKÓJ.

Z całego słownika politycznego dzienniki najczęściej dziś powtarzają i najchętniej deklinują wyraz: *wojna*. W ostatnich miesiącach wyraz ten napisano niezliczoną ilość razy — tkwili on we wszystkich wydawcach, krytykach, groźbach, obawach i prorocznach, stał się podmiotem każdego niemal zdania, określającego najbliższy los Europy. O innych drogach wyjścia z obecnego stanu wątpiono, bo każde państwo znajduje się względem innych w położeniu owego wodza starożytnego, który z wąwozu mógł się wydobyć tylko, pędząc przed sobą wóły z plonami na ich głowach wiążącami chrustu. Widowisko to występuje i niknie od lat co najmniej dziesięciu i zawsze, w chwili gdy zdaje się, że już osaczony wódz spęda swoje wóły, anglo wrzawa cichnie i zawieszanie broni przodłusza się dalej. I dziennikarze również ciągle prześladują i wypływają ten wyraz, a chociaż dziś on im smakuje, jutro sprawa obrzydzenie. Przekajakują do niego i odsakają dyplomaci, politycy meetingowi i kawiruriani — każdy chwytą gorące żelazo i cofa rękę z sykaniem, zanim je dotkną. Skąd ta pochyłość i obawa?

Zrozumieliśmy jedną i drugą, gdyby to były rozprawy członków Ligi pokoju i zwolenników Trybunału międzynarodowego, wogóle — marzylieli. Leci dyplomaci i przejęci ich duchem gawiedziarze strzegą się sentymentalizmu i chłodno ważą korzyści realne, okupione krwią, która z ich żył nie płynie. Czemże ci tak straszą świąt wojny i tak sami się nią przerażają? Jeżeli ona ma być niemiennym rozwiązaniem spletnych stosunków, czemu ją odwołają?

W rachunkach wszelkiej wojny główną pozycję zajmują czynnik jej pierwszorzędny — armia. Przed epoką militarną, kiedy siły państw nie były w tym kierunku wyteżone i nowymi pomysłami wzmocnione, bez trudu je wymierzano. Dziś, kiedy wojska liczbą dosięgły cyfr bajecznych a środkami przewyższają najfantastyczniejsze rojenia lat dawnych, kiedy właściwość Europa ma po raz pierwszy wypróbować w ogniu swój nowy rysunek — potęgę militarną każdego państwa jest zagadką. Wprawdzie znamy cyfry pułków, ich organizację i tressure, szybkość uruchomienia wojsk i oporność twierdz, ale wszystko to nie daje matematycznego dowodu przewagi tego lub owego moarstwa nad innemi, gdyby nawet ono zdołało ograniczyć walkę do pojedynku i zapobiec wrogim sojuszom. Wątpliwość ta zaś istnieje nie tylko dla społeczeństw, ale także dla rządów i ludzi wtajemniczonych w pogotowia wojskowe. Czytaliśmy przeciw wiele broszur i artykułów, w których specjaliści tłumaczyli nam prawdopodobieństwo przyszłego „teatru wojny”, a chociaż znaleźliśmy tam mniej lub więcej ściśle hipotezy, pewnej wróżby szukaliśmy daremnie. Jeżeli więc gra jest niebezpieczną, kto będzie stawiał na kartę? Ci, którzy ażebyle mają do stracenia i ryzykiem chcą się ratować.

Pomijając wybuchy nieprzewidziane, w rękach pięciu państw europejskich spoczywa dziś pokój i wojna: Anglii, Francji, Niemiec, Austrii i Rosji. Otóż czy kเตอร์kolwiek z nich czuje pragnienie wojny, wolno stłumić obawę jej skutków?

Anglia nawet nie udaje. Zrobiwszy w każdej kłótni groząną minę, jak Kartagina obławowywała osła złotem, wyzwała go, ażeby przelał wysokie morze, i wyznaje szczerze, że „mama” a nikita bóg się nie myśli. Na tę jej rezygnację, obok niemocy wojskowej, wpływają zyski ciągnięte

z pokoju. Uprzejmiśmy sobie wygodę życia tych, którzy tam sterują państwem, a dojdziemy do przekonania, że oni w grze wojennej żadnego interesu dla siebie nie widzą. Kto ma ryzykować swój byt — lordowie lub kupcy, wpływający w dostatkach, aszy z obecnego stanu dobrodziejstwa polonim ustami? Tego nikt od nich wymagać nie może. Im jest dobrze, im potrzebują tylko dbać, ażeby nie było znacznie gorzej, że zaś na dole pod ich stopami szumi i burzy się nędza, to ich nie wzrusza i do awantur w jej imieniu nie pobudza.

Pomimo wszystkich radykalizmów Francja jest dziś państwem żmotałego mieszczaństwa i obywatelstwa wiejskiego, państwem żywciołów posiadających i zwodolonych. Również i w jej lonie gotuje się lawa, ale ona ani w losach kraju nie stanowi, ani szerokim lożyskiem po za jego granice wylać się nie pragnie. Sprawy zewnętrzne zależne są od przedstawicieli narodu, wymagane zaś od większości tych ludzi, którym własne i wyborowe interesy przeważają nad lożem na sercu, wymagają od właścicieli ziemi, kopalń, winnic, fabryk, sklepów, którzy cały świat opasowali przemysłem i handlem, ażeby oni wszystkie korzyści rzuciły w ogień wojny — jest niepodobniestwem. Francuz kocha Alzacy i Lotaryngię, chętnie o niej śpiewa i deklamuje, gotów każdej chwili pogrozić pięścią w stronę Niemiec, ale jeszcze bardziej kocha swój interes i więcej dba o to, ażeby go znowu nie napadnięto, niż myśli o napaści.

Niemcy prawni już być państwem parlamentarnym, rządzi nimi cesarz i jego *major domus*, dwie zestrojone z sobą wole, z których żadna nie zamieni tego, co posiada, na to, co w niepewnem przedsięwzięciu posiadać może. Cesarz Wilhelm jest starem 60-letnim, władzą mocarstwa, sięającego postrach, rozstrząsającego wszelkie spory polityczne, panującego nad każdym

położeniem; jego kanclerz, twórca i wykonawca tej potęgi, stanął na szczycie, na którym już kończy się droga wywyższona dla śmiertelników, z którego rozkazem świata, ogłasza przykazania lub ciska pionury; czy ci dwaj ludzie mogą zaryzykować swoje wspaniałe stanowiska w walce obzrymiej, której wynik nikt przewidzieć nie zdoła? Ze wszystkich wyznań ks. Bismarka największą w nas wiarę budzi jego „meklerstwo”; rzeczywiście zapobiega on starcom, łażą naderwane stosunki, godzi zapasników (naturalnie popierając za pośrednictwem prowizyj), tłumy wybuchy — bo się lęka wojny, wszelkiego pożaru pod swoimi ścianami.

Austria, jako jego lennica, jako „prowinca Niemiec”, żyje w zbyt wielkiej zależności od swego pana, żeby mogła samodzielnie rozpoczynać walkę niebezpieczną. Spieje groble i wały nokoło swojej posiadłości, ubraja się, drży i zapobiega nieszczęściu, ale o zaczęciu nie myśli.

Pozostaje Rosya. Państwo to naturą i ustrojem przedstawia obraz całkiem odmienny. Nie jest ono — jak Francya lub Anglia — zbiorowiskiem żywciołów, karmiących się zyskami pokoju, siedzącą kapitalizmem, zamilowanym i zainteresowanym w utrzymaniu stosunków istniejących; zawiera dużo pierwsiaków, ryzykownych, śmiałych, gotowych poświęcić rzeczywistość dla nadziei. Naród w przeważnej części laknie zmian i przekształceń, bo nie ma tyle do stracenia, co dobrze opanierzy obywatele Zachodu. Naród ów jest przystem, rządowy jedną wolą, nieograniczoną żądniymi parlamentami. Z tej więc strony najprędzej, bo najłatwiej paść mogą skutki, rozstrzygające o losach Europy. Według naszego też przekonania pokój i wojna wadzą się nie na szlache postanowień Anglii, Francji, Niemiec z Austrią, lecz Rosji, od niej bowiem zależy dalsze utrzymanie lub złamanie stosunków obecnych. Nie lubimy wróżyć, ale polecamy pamięci czytelników przepowiednie naszą, że nie

wybuchnie prędzej wielka wojna, niż ją wypowie Rosya i że dopóki ona będzie unikała zbrojnego starcia, żadne inne państwo go nie wywoła. Kto więc z jakichkolwiek powodów pragnie wojny, powinien przedewszystkiem obserwować barometr polityki rosyjskiej, a „chmurami” zachodnimi bynajmniej się nie bać. Po za temi chmurami bowiem jasniejsze jest teża pokoju, odbijająca pragnienia tych, którzy go wyzyskują, a światem rządzą.

POLITYKA CHŁEBOWA.

A więc pomówmy o wielkiej polityce: o polityce chłebowej.

Wszystko, co się w oczach naszych dzieje, rozważając, zestawiając i porównując, jasnym jest jak na dłoni, że polityka ta narzuca się, jako konieczna i racjonalna i że jest omijana, jako — utopia.

Rozpatrzmy się w tej utopii bliżej, biorąc miarę z Europy, obchodzącej nas bardziej, aniżeli inne części świata, dla tej prostej a naturalnej przyczyny, że jest ojczyzną naszą obywateli. Rozwój dzisiejszy doprowadził społeczeństwo europejskie do tego, że polityka stała się przedmiotem zająć ogólnego. Obchodzi ona nie samych jeno mężów stanu, tkwiących w sferach wykonawczych i prawodawczych, ale wszystkich bez wyjątku, mianowicie zaś tego wyrobnika, co idąc spać wieczorem, nie wie, czy nazajutrz sarni na chleba kawalek. Ten zainteresowany jest bezpośrednio; po nim idzie ten, co ma zapewnioną robotę na trzy dni; dalej ten, który przez tydzień cały będzie miał co na zęby włożyć. Po nich idą wyrobnicy mieszcni, od pół roku założeni, całorocznicy, stali, fabryczni, rzemieślnicy, rolnicy; dalej majstrowie, fabrykanci, przedsiębiorcy, speculanci; ci wreszcie szczęśliwcy, co używają życia mogą, o używaniu jeno myśla; dalej urzędnicy, dzierżący maszynę społeczną w karkach; w końcu mężowie stanu, od których decyzyja i wykonanie zależy. Ci ostatni najmniej są zainteresowani, pomimo że od nich pochodzi w rzeczach politycznych wrzawa największa. Najmniej dla tego, że najmniej ich dotykają wstrzą-

śnienia, spowodowane przez zwroty takie lub inne spraw politycznych. Wzrasy za przykład wojny francusko-pruskiej, wszczętą przez mężów stanu francuskich „z lekkiem sercem”. Z wojny tej rezultat! dla strony jednej był smutny, a drugiej weśły; smutek atoli i weśle tych, w których imieniu się ona odbywała, którzy jej firmę polityczną nadali, smutek Napoleona III i weśle Wilhelma I. zanadtoż wane dokładnie, traciąc istotę smutku i weśla. Jedon z nich postradał, drugi uzyskał koronę, która ni ziębi, ni grzeje. Napoleonowi III — rzecz pewna — bardzo było przyjemnie na stanowisku, jakie do pogromu sodeńskiego zajmował; spudł ze stanowiska tego — przykrości doznał, nie więcej, tylko przykrości, podczas kiedy z przeciwnikiem jego stało się odwrotnie: przykro mu było, gdy był królem tylko, spotkała go więc przyjemność. Jest także rzeczą niewątpliwą, że wielką, bardzo wielką była przykrość jednemu i przyjemność drugiemu; w istocie jednak rzeczy tak strata cesarza zdegradowanego, jak zysk cesarza intronizowanego polegały na przywidzeniach. Napoleon III, w stosunku zwiastuza do tego, czym był przed r. 1850, nie poniósł straty najmniejszej — owszem, wyszedł z grubym zarobkiem, martwił się jeszcze czną juki, zastosował się następnie do położenia swego i zakończył żywot w dostatku i wygodach. Wilhelm I w dawniejszym królewskim swoim stanie, ani pod względem dostatków, ani pod względem czci, jaką go otaczało, nie znajdował się w warunkach jaśniejszych od tych, aród których znalazł się, gdy na czoło jego zjaśniała korona cesarska. Ceromonal nawet nie stał się bardziej uroczystym. Osoba królewska i osoba cesarska pozostała tą samą monarszą, przed którą chyliły się i chyła głowy poddanych. Zadowolnienie trwało chwilę i przemigło, jak smartwienie przeciwnika pokonanego.

Takie samo dla osobistości firmowych było następstwo wojny r. 1866 i wojny r. 1859. Tryumfatorowie się cieszyli, pokonani się martwili; jedni doznali przyjemności, drudzy smutku — wrażenie przemigło i zresztą nie zasłaż zmianą żadną, która by wpłynęła na utrzymanie w ciągłości smutku w jednych, radości — w drugich. Humory nawet do równowagi powróciły. Pamiętniki, opisy i sprawozdania, dotyczące się pobytu Napoleona III w Chislehurst, mówią o cierpieniach, jakie mu sprawiała

jąca obraz panny Schrappe; jej jasne, kędzierzawe włosy, spadające na czoło, zgrabna, szczupła figurka, a potem figlarnie, jasno-niebieskie oczy!

Serce mu tak biło, że zaledwie mówić mógł, a gdy wchodzili po schodach, musiał się mocno trzymać poręczy. Dostawał od szczęścia zawrót głowy.

W salonie, w dużym rogowym pokoju nie znalazł nikogo. Kapitan oddał się, aby zawołać córkę; Jasiś słyszał, jak wołał: „Betty!”

Betty! co za przesłizne imię i jak nadawało się dla tej uroczaj istotki!

Szczęśliwy zakochany widział już w myśli, jak to pięknie będzie, kiedy wrociwszy po całodiennej pracy, zawoła do kuchni: „Betty, czy obiad już gotów?”

W tej samej chwili nadzedł kapitan z córką; ona zwracając się do Jasia, serdecznie go przywitała, podając mu rękę.

— Ale — dodała — musisz mi pan wybaczyć, jeśli się znowu oddale; mam właśnie jaśniejsze na koninie, a to bardzo ważne, wierz mi pan.

I z tem zanika, kapitan także wyszedł, aby ubrać swoje trocbe uporządkować, a Jasiś był znowu sam.

Cale to spotkanie trwało zaledwie kilka sekund, a Jasiowi się wydawało, jak gdyby w tej jednej chwili wpadł na kilka loków głęboko w ciemną, bezdenną otchłań,

Trzymając się rękami o poręcz starego fotelu z wysokim oparciem, nie nie słyszał, ani widział, ale na pół mechanicznie powtarzał kilka razy:

— To nie była ona, to nie była ona!

Nie. To nie była „ona”. Dama, która właśnie widział i która musiała być prawdziwą panną Schrappe, nie posiadała jasných loczków na czoło. Przeciwnie, miała ciemne włosy, gładko na skroniach zazasane. Nie miała figlarnych niebieskich oczów, ale poważne, ciemno-szare — jednym, słowem, nie była do jego ukochanej wcale podobną.

Po pierwszym ostąpieniu, krew zawrzała w nim; dalsi bod opauwał go: złościł się na kapitana, na pannę Schrappe, na wuja Fryderyka, na Wellingtona — na świat cały.

Byłby duże lustro i meble polamał, a potem przez rogowe okno wyskoczył; później przyszło mu na myśl chwycić kapelusza, łaskę i uciekać na dół, dom ten opuścić i nigdy już nie powrócić — albo — w zażen sposób nie chciał tu dłużej zabawić, o ile to nie było koniecznem.

Powoli przyszedł do siebie, ale głęboki smutek ciążył mu na sercu. Doznał nieopisanego rozczarowania w pierwszych chwilach, a kiedy przypadkiem zobaczył się w lustrze, z politowaniem kiwał głową.

Kapitan, przebrany, wrócił w najlepszym humorze do pokoju. Rozpoczął rozmowę

POWIEŚĆ.

BITWA POD WATERLOO

przez

Aleksandra Kiellanda.

III.

— A teraz, chodź pan do mnie i zjedz z nami kolację. Dom mój jest prawdziwie bardzo cichy, ale sądzę, że młodzieniec takiego jak pan charakteru nie będzie miał przeciwko spacerowi jednego wieczoru w spokojnej rodzinie.

Jasiowi serce zaczęło głośno bić z radości; przyjął zaproszenie z właściwą sobie skromnością, i wkrótce z kapitanem był na drodze do 34 numeru.

Jakże mu się dziś wszystko szczęściło! Załedwie przez kilka godzinami zobaczył ją po raz pierwszy, a już teraz przychodził, jako nadzwyczajny ulubieniec ojca, aby spędzić wieczór w jej towarzystwie.

Im bardziej zbliżał się do numeru 34, tem żywiej stał mu przed oczyma czar-

choroba, ale o innych żadnych nie wzmiankuje.

Najbliższe osobistości firmowych otoczenie, należące do tej sfery, która stanowiła wraz z nimi rodzaj stowarzyszenia, biorącego udział w przedsiębiorstwach politycznych, dzieliło ich zyski i straty. Zyski wypadły znaczne; straty atoli nie dały się uczuć dotkliwie. Przebiegłszy myślą wszystkich współpracowników Napoleona III, widzimy, że każdego z nich „nieszczęście” byłoby szczęściem dla milionów ludzi. Ioh także dotknęło zmartwienie chwilowe, które przeminęło i nastąpiło miejsca smutkowi wygodnemu. Jeżeli któremu z nich na planie się zbierało, to miał czem być obciężany. Ponosił on straty, lecz takie, jakie ponosi graż w loteryę, gdy za złotówkę nie wyiega losu wielkiego. Zawód nadziei świątecznych — innego nie.

Porównajmy los owych nieszczęśliwców z losem tych, co w przedsiębiorstwach politycznych wyżej wymienionych brali udział bierny. Nie mówimy o żołnierzach, ginących na polu sławy, trąconych nogi i ręce, nabawiających się kalectw. Dla kalek zrosztą iatniej palące inwalidów, gdzie oni, o bojach wspominają, w noski grają, podczas gdy, gdyby nie byli dla pracy uniemożliwieni, alużyliby za podpórę rodzinom swoim i ich siostry a często i matki, nie utonąłaby w bagnie prostytucji. Im samym nieźle się powodzi: wypierawodali sobie, że niema co o matkach i siostrach myśleć, mają chleb i sławę, mają przytem zapewniły pogrzeb wojakowemu im staroży. Los ich jest świetny w porównaniu z losem wyrobownika, posiadającego zdrowe ręce i nogi, któremu przedsiębiorstwo polityczne wytrąciło z rąk pracę, pozbawiająco na tygodnie, na miesiące, ale bez zarobku. Zawichrzyło się — on bez chleba pozostał; zabrano mu do szeregow syna, któryby mu był pomocą do żywienia rodziny. Fabryki, warsztaty, przedsiębiorstwa przemysłowe stanęły. Ludzi tysięcy na bruk wyrzuczonych zostało. Z drągich znów strony pobory wojskowe pozbawiały rolnictwo rak — rolę szodłogwały. Tam sława, tryumfy — tu nędza.

Działło się to samo i dawniejszymi czasami, kiedy Malboroughowie wychodzili na wojnę. Ale stosunki były odmienne. Praca zarobkowa nie znajdowała się w takim, jak dziś, nęczeniu i zajmowaś stanowisko oddzielne. Firmy polityczne działały na własną rękę, czerpiąc środki, gdzie i jak

się udało. Praca, obok tego, że znajdowała się w karchach niewoli społecznej, mogła być przerwana i odłożona. Szkoły, jakie stąd wynikały, były przemijające — później się wygaszały. Powiadano nawet, że to wojny pełnią w społeczeństwie te samą funkcję, co burze w przyrodzie — oczyszczają atmosferę. Nie pełnią one funkcji tej samej, były jednak, dzięki mniejszemu załodnieniu i wynikającej stąd większej łatwości życia, mniej uciążliwe i mniej w następstwach swoich szkodliwe. Lat parę pokój usuwało ruiny. Ci, których plaga dotknęła bezpośrednio, wypłakali się, po kosciolach śpiewali z rozszewnieniem antyfonę: „O! powietrze, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!” i wojac, ogień, głód, powietrze przyjmowali w znaczeniu dopuszczenia bożego.

Czasy były inne, warunki, stosunki odmienne — warunki i stosunki, które spowodowały wielką rewolucję francuską i do których zatem powródzi już nie sposób. Przypuszczono do wglądania w sprawę polityczną, spodnie warstwy społeczeństwa prędko się dowiedziały, że to, co za dopuszczenie boże uchodziło, jest dziełem ludziem, wynikającym z czysto ludzkiego, z temperamentu, z fantazji człowieka pojedynczego. Obok świadomości tej zaznał się i akcentował rozwój stosunków i warunków, które doszły w końcu do stopnia nęczenia takiego, że się liży każdy dzień, każda godzina pracy, wyołując następstwa, wysnuwające się jedno z drugiego. Społeczność europejska zmieniła się w rodzaj maskiny skomplikowanej, skazanej na ruch ustawiczny, który iś musi krzywo, gdy się w maszynie tej bądź psuje, bądź też nieopowiednio zadaniu jej urządzają tryby i wałce. A zadaniem jej jest żywienie ludzkości. Więc krzywo ona idzie, ile razy wstrząśnięcie nią czynności wojenna i — bardzo krzywo idzie od czasu, jak dzięki tryumfom pruskim, zaprowadzony został naturze jej przeciwny pokój zbrojny.

Barzdo ona krzywo idzie!

Stan obecny niedomagania ogólnego jest następstwem bezpośrednim tego, że sfery firmowe polityczne trzymają się polityki wielkiej Karola V, Ludwika XIV, zapominając, czy też nie wiedząc o tem, że jest już ona nie na dobre. Nastąpiła epoka przemysłowa, przetwarzająca społeczeństwa, narody i państwa europejskie w jedno wielkie pomocy wzajemnej stowarzyszenie.

Teraz już nie było wątpliwości.

— Przypuszczam, pan — czy jest mowa o młodej damie z kędziurkami włosami i dusiami niebieskimi oczami? — zapytał Jas.

— Tak jest — odrzekł kapitan — czy pan znaną pannę Bech?

— Nie — odpowiedział Jas; tylko przyszło mi właśnie na myśl, że to mogła być dama, którą mniej więcej koło dwunastego spotkałem na wale.

— To była ona! — mówił kapitan. Ładna dziewczyna — nieprawda?

— Bardzo ładna — odpowiedział Jas z uczuciem i przekonaniem; czy ona ma jakie zmartwienie? Zdawało mi się, że pan kapitan...

— Tak, widzisz pan, była przez kilka miesięcy zaręczona.

— Dziewięć tygodni — przerwała panna Betty.

— Tak? tylko tak krótko? No, i w tych dniach naręczony zerwał z nią. Właśnie dlatego, jak pan się łatwo domyśleć możiesz, wyjechała na jakieś czas — do krowych — zdaje mi się nad morze.

Była więc zaręczona, w każdym razie, tylko parę tygodni; było zawsze mało „ale”. Jednakże kuzynek Jas dobrze znał ludzi i tyle już podczas obiadu zauważył, że uczucie jej dla dawnego narzeczonego nie było prawdziwą miłością; dlatego też mówił:

— Ani trochę nie chodzi obecnie o to, żeby Niemcy prym trzymali, górą nad Francją były i Austrię na amoczyć prowadzić. Dążność ta, przynajmniej Niemców zapalać patryotyzmem do usuwania rzeczywiście i urojonych przeszkód z drogi, jest, wobec zadań wielkich, niedorzecznością jakanijewską. Do nikogo bardziej, jak do pruskich mężów stanu, nie stosuje się wyrażenie, że: „o niemożem nie zapomnieli i nieczego się nie nauczyli.” Zresztą w ciągu dalszym robią oni to, co przed nimi poprzednicy ich robili. Bismark jest odmianną Metternichu — rodzaj ten sam, gatunek inny. Z krzątaną się Metternichów i Bismarków wynikało napięcie stosunków społecznych, osnuwające fundamenty budowl państwowych siecią knował anarchicznych. Te ostatnie są następstwem koniecznym tych polityki wielkiej wysokości, które pozabawiały wyrobnika chleba powszedniego, wytwarzają w warstwach pracujących żale, pretensje i popędy, wywołujące czynny potworne. Bez zgrosy, naprzykład, czytało nie można o świecie w Wiadom odkrytem sprzyśnięciu, które miało na celu obrócenie w perzynę stolicy naddunajskiej. Materiały zapalne i wybuchowe znajdowały się już w pogotowiu. Obok tego jednak dowiadujemy się o wynalezieniu w Austrii karabinu, strzelającego 52 razy na minutę i we Francji bomby, co w grunt „jak w masło” idzie i może miasto środowisk wielkości za jednym razem w powietrze wysadzić. W wiekach minionych nie działała ona w ten sposób. Zagrożeń zwracali się z prośbą błagalną do Boga. Od czasu wszakże, jak warstwy dolne brały począty udział za pośrednictwem przedstawicieli interesów swoich w sprawach państwowych, od czasu tego przykład zaczął na nie oddziaływać w sposób prosty. Burzeniu przeciwstawiają się burzeniu, w celu nie innym, jeno tym samym, ku jakiemu sążują się miliony wojsk i pilyni miliardy groszy, wybieranych z kieszeni pracowników. Obłąd tu, obłąd tam. Wskutek obłądów tych idziemy ku przesileniu groźnemu, z którego wyjścia niema innego jak — utopia.

Mówimy o utopii pokojowej, koniecznej dla uregulowania warunków pracy, zapewnienia ludziom chleba i zaspokojenia knował, mających za rodzica głód. Knował tego rodzaju nie zaspokojony nigdy niemiecki, ani inny jaki tryumf. Przeciwnie — try-

— Jeśli to naprawdę ta sama, którą dziś rano widziałem, rzecz tę dość lekko bierze.

— To właśnie miałabym jej do zarzucenia — mówiła panna Betty.

— Dlaczego? — zapytał Jas trochę złośliwie; bo sposób, jakim młoda panna robiła swoje uwagi, nie podobał mi się wcale; czyżby było lepiej, gdyby się na śmierć zamartwiła?

— Nie, bynajmniej — odpowiedział panna Schrappe, ale podług mnie, okazałaby daleko więcej siły charakteru, gdyby postąpiła naręczona bardziej jak oburzyła.

— Ja, przeciwnie, jestem tego zdania, że okazuje się najwięcej siły charakteru przez to, jeśli się nie ma nienawiści, bo siła charakteru kobiety leży w przebaczeniu — mówił kuzynek Jas, który w obronie swojej ukochanej stawał się wybornym.

Panna Betty myślała, że gdyby młodzień w tych razach była trochę ostrażniejsza, gdyby ją to więcej obchodziło, zmniejszałaby się o wiele liczba zaręczonych.

Kuzynak Jas znów twierdził, że jeśli jedna z interesowanych osób spostrzeże, iż popełniła błąd, albo ma najłżejsze podejrzenie, że to, co uważa za miłość, nie jest prawdziwym uczuciem i prawdziwą miłością, to powinna nie tylko przyspieszyć zerwanie, ale jestto nawet jej obowiązkiem, jako też otoczenia — przebaczyć, uni-

o polityce dnia. Jas z trudnością dawał mu najkrótsze, najogólniejsze odpowiedzi; zdawało się, jak gdyby to, co było w kapitane Schrappe interesującego, znęknęło dlań zupełnie. A teraz przypomniał sobie jeszcze Jas, że mu kapitan obiecał podczas powrotu do domu opowiedzieć po kolacyi historię o manewrach w Schoonen.

— Proszę do stołu — zawołała panna Betty, otwierając drzwi do stołowego pokoju, gdzie się już lampa paliła.

Kuzynek Jas musiał iść, bo był głodny; ale ującej się spoglądał w talerz i mówił bardzo mało.

Dłatego też z początku ojciec i córka podtrzymywali rozmowę. Kapitan sądził, że skromny młody człowiek czuje się w obecności panny Betty zawstydzonym, chciał mu dać czas do uspokojenia się.

— Szkoła, że nie zaprosiła na dziś panny Bech, ponieważ jutro ma się już odjechać — mówił starszynek; mogłybyście były naszemu gościowi coś zagrać na cztery ręce.

— Prosiłam ją, aby została, gdy była tu dziś w południe, ale musiała iść na wiozorek do innej znajomej rodziny.

Kuzynek Jas ostrzył uszy. Czyżby miała być mowa o dzieisiejszej damie?

— Wszak o! opowiedziałem, że była dziś rano na wale, aby się z mną pożegnać — mówił dalej kapitan — biedna dziewczyna! Żal mi jej doprawdy.

umów przyczyni się jeno do spotęgowania głodu i rozwinięcia niezadowolnienia ogólnego na szerszą skalę. Ludność domaga się tryumfów innych, tryumfów, któreby zadawały nie same jeno przywiedzenia, bramię oczami kojącącejmi przeszłości bezprowtnej, ale potrzeby rzeczywiste a nagłe, które koniec końcem górą nad fantazjami Bismarków różnego kalibru wiąże muszą. Przeciwko kłękcom naturalnym powietrza, głodu i ognia ludzkość się o tyle o ile zabezpiecza i środków przetrwania w nich, do jakich się ucioka, nie uważa za utopię. Pozostaje jej jeszcze zabezpieczyć się przeciwko firmom politycznym, kierowanym przez Beustów, Olivierów, Bismarków i tym podobnych smutnych mężów, niewiedzących, że w warunkach dzisiejszych wielka polityka jest polityką a nie szlachą.

T. T. Jez.

Z FRANCYI.

Paryż, 20 października.

Otwarcie sesji parlamentarnej. — Programowe przemówienia. — Interpelacja w sprawie zajęcia z powodu znowu w Vierzon. — Start 1 nowy porządek. — Projekty ustawodawcze. — Zapis Chantilly na rzecz Akademii francuskiej.

Od kilku dni Iaba rozpoczyna swą sesję zimową. Ustawodawcze to narady poprzedzone zostały ministerjalnym wywieśnięciem po całej Francji, w czasie których panowie kierownicy nawy państwowej, są bielszymi stołami, wypowiadali wielkie mowy programowe. Zwłaszcza szczególną uwagę na wystąpienia prezesa gabinetu Freycineta, który trzykrotnie zabierał głos w Tuluzie, Montpellier i Bordeaux. Ministrowie oświaty i handlu wraz z przemysłem, Goblet i Lockroy, przemawiali przy otwarciu nowych szkół ogólnych i specjalnych, wypowiadając się w zakresie ograniczonym ściślejszemi zadaniami — przez jednak gabinet usiłował nakreślić całkowity plan wewnętrznych prę parlamentarnych i scharakteryzować położenie. Mowy jego, szczególnie wielki popis oratorski w Tuluzie, słuchano z wielką przychylnością, z wielkiem mistrzostwem, które było tem potrzebniej-

szem, że Freycinet starał się zreszcie przezwyciężyć między republikańską Soylą i Charybą, t. j. między konserwatyzmem nacjonalnym ku Raczcepospolitej i radykalizmem, niedomawiającym jej swego poparcia. Konserwatywnym monarcharstwu ustępował on okazując wszystkie korzyści ustroju republikańskiego, którego mogliby oni być mocną podporą, gdyby tylko chcieli i porzucili swą mrzonkę. Jeden z takich na republikanizm nawróconych monarchistów, Raul Duval, nie ustaje apostołować w tym kierunku i zebrał już podobno sztabik niemyśli. Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że znaczna przynajmniej część monarchistów na tę wiarę przejdzie, gdy ujrzy zagrożone swe interesy najbliższe. Tymczasem jednak nie spieszą się. Raczcepospolita bowiem tak bardzo jasecna radykalną nie jest i nie ma miejsca dla tego rodzaju neofitów. Straszły następnie mowa republikanów widłom reakcji monarchicznej, nawołując do jednności i zgody wobec wspólnego nieprzyjaciela. Ustępy te bardzo się podobaly oportunistom, którzy narzekają wciąż na radykalnych, że żadaniami swemi i wystąpieniami psują tylko pożądaną w obozie harmonię. Gdyby jednak Raczcepospolita spożyła przedewszystkiem na laurach oportunistycznych, wyzłaziła by na tem nieszczególnie. Nie zapomniał jednak Freycinet i o radykalach. Twierdził, że państwo zabezpiecznied winno wszystkie interesy — jednakoż winno powągnąć się na opiekę słabszym i wyświeconym, „Raczcepospolita — rzekł — zbada środki, zapomocą których los robotników byłby bardziej zabezpieczonym, środki, któreby zapobiegły nieprzyjaźni między kapitałem i pracą, zabezpieczyły nieporozumienia, które są oznaką głębokiego i nieostrzeżonego głębiego jasecna zabudnia. W Bor-deaux zetknął się wprost z deputatą syndykatów, przedstawiających umiarkowaną partję robotniczą. Żadali oni reform prawodawczych, osłanianych interesy robotnicze i sprzyjających ich rozwojowi na drodze pokojowej i legalnej. Domagali się zmiany praw o syndykatach zawodowych i radach rolniczych, kas zabezpieczenia od starości, wypadków itd. — wyrażali żrostaż swo użnanie dla dobrych czynów obecnego rządu. To też, przemawiając następnie na uroczu w Bordeaux, Freycinet był zachwycony. „Odwiedził mnie delegaci syndykatów robotniczych w Bordeaux. W życiu mojem nie słyszałem słów

rozsądniejszych, bardziej podniosłych w skromności swych żądań, bardziej cierpliwych i bardziej męskich jednocześnie, słów, odbijających głęboką poczość spraw społecznych. Wyrażamy się gwałtownie, mówili mi, pogardzamy mrzonkami, nie zadawaliśmy się czarnymi formułami, leca domagamy się motodycznego, naukowego i kolejnego pokojowego załatwienia spraw, zdaje się w tem na rządy i Iabę...“

Mówca rzekł w innym kierunku, że „rząd republikański czerpać winien natchnienie ze słuchatekaj kryjczy wolności i postępu. „Porozumny sposoby postępowania ustroju dawnego, które szakaly zabezpieczenia porządku wbrew usposobieniom ludności.“ Ziluzję się jednak wypadków, w którym poczęło sobie tym właśnie dawnym trybem. W jednej z fabryk w Vierzon wybuchła znowa, z powodu, że zarządy jej, bez racji dostatecznej, wydałi część robotników. W odpowiedzi na to urządziła ogólna bezrobocie. Sprawa nabrła rozgłosu, przypominając dawne zajście w Decazeville. Część pozostających w szawie, ulegając namowom i pogroźkom, postanowiła wrócić do pracy, znaczna jednak większość trwała w opozycie, starając się nie dopuścić do zerwania solidarności. Wystąpiły wtedy siły zbrojne, przyszło do utarczek; aresztowano wiele osób, między którymi znalazł się i mój osady. Na jednym tody z pierwszych posiedzeń Iaby dwaj posłowie Henryk Maret, redaktor *Radicała* i Millorand wystosowali pod adresem ministra spraw wewnętrznych gorące interpelacje, zarzucając, że postępowanie w tej sprawie przypomina najprzejrzawsze zajście z czasów drugiego cesarstwa. Minister usprawiedliwiał się słabo, bronił kreść swych organów podwładnych i twierdził, że stróżona tylko wolności pracy. Tymczasem się również zantakowany i jednocześnie minister sprawiedliwości, biorąc znowa w obronę organu sądowego. W rezultacie Iaba uchwaliła porządek dzieniany nieprzychylny dla obu, wskutek czego ministrowie spraw wewnętrznych ma się poddać dymisji, jeśli Iaba w jaki sposób zeznagną nie będzie. Iaba tody swem orzeczeniem potwierdziła, że nie wszystko daje się tak, jak żyłzył sobie p. prez. ministrów w swem przemówieniu. Gazety wszakże oportunistyczne napadają ostro na interpelantów, że psują harmonię i jednność, którą tak zalecał w swych mowach przewodnik gabinetu republikańskiego. Pana-

wnisni, możliwie mało o tem mówić, aby sprawa jaknajprędzej poszła w zapomnienie.

Panna Betty odpowiedziała szorstko, że podług niej młodzi ludzie nie powinni się żaręczyć „na próbę“, żeby podczas tego szukać dopiero prawdziwej miłości.

Ta uwaga w najwyższym stopniu rozgniewała Jasię. Ale nie miał już czasu odpowiadać, bo w tej właśnie chwili kapitan wstał od stołu.

W pannie Schrappe było coś, czego on znaleźć nie mógł, a to tak go zajęło, iż na chwilę zapomniał o przykroju wiadomości, że ukochana jego, panna Bech, jutro miała odejść.

— Przyznać musiał, że córka kapitana była ładna, tak, nawet bardzo ładna; wydawała się rozumna i gospodarna, a widocznie pielegnowała starość ojca ze wspaniałą czułością. A jednak Jasię mówił do siebie: „Biedna dziewczyna, ona nigdy za mąż nie pójdzie!“

Bo też nie miała zupełnie tej ujmującej niezaradkości, którą ma w młodości dziewczynie tak zachwyca. Mówiła z dotkliwym spokojem i pewnością siebie. Nigdy nie przychodziła z takim oszutywaniem, na wpełni skonczonem zdaniem: „tak, nie wiem, czy umię pa rozumieć“, „tak mi trudno jasno zupełnie się wytłumaczyć“, „nie wiem, jak mam określić to, co myślę, ale

czuję tak wyraźnie!“—słowem, w pannie Schrappe nie było ani śladu tej „nieświeżości“, tej „tajemniczości“, będącej najpiękniejszym klejnotem kobiety.

Z początku podejrzwał ją jak trochę o to, że jest uczona. A w tem musi każdy Jasiowi przyznać słuszność, że o ile kobieta chce tu na ziemi spełnić swoje zadanie (być żoną swego męża), nie powinna posiadać innych wiadomości, tylko takie, jakich mąż dla niej pragnie, albo jakich on sam jej udzielił myśli. Każdy inny zapas wiedzy będzie zawsze darem, bardzo dwuznaczącej wartości.

Kuzynek Jasię znajdował się w najgorzszym usposobieniu. Była dopiero ósmą, a podług niego, nie wypadło przed w pół do dziesiątej się pocięgać. Kapitan zasiadł przy stole i rozpoczął opowiadanie o mawiech. Nie było wymówek i — Jasię zajął obok niego miejsce.

Naprzeciwko niego siedziała panna Betty z robotką i z książką przed sobą. Jasię nachylił się i zobaczył, że był to roman z nowszej, niemieckiej literatury.

Było to jedno z tych dzieł, które Jasię zwykł głośno chwalić, ilekroć rozwijał swoje poglądy, zabarwione małym odcieniem wolnościowości. Ale znalazł książkę tę tutaj, w rękach młodej osoby, a w dodatku jeszcze po niemiecku (Jasię ja w tłumaczeniu czytał) uważał to za najwyższym stopnia za niestosowne.

A kiedy go panna Betty zapytała, czy mu się ta powieść podoba, odpowiedział, że jest to jedna z tych książek, którą powinni czytać tylko mężczyźni z dojrzałym pojęciem i poważanemi zasadami, ale, że najmniej nadawała się jako „lektura“ dla dam. Zauważył, że młoda panna zarumieniła się i sam czuł, że postąpił niegrzecznie. Ale był w takim fatalnym usposobieniu, a w dodatku ta młoda, doświadczona młoda panna miała w sobie coś irytującego...

Gniewał się i nudził; nadto by kielich jego cierpień napełniony był po brzegi, kapitan rozpoczął korpus B — „z ciemności“ wyszedł naprzód.

Kuzynek Jasię przysiadł się z rozstargnieniem, jak kapitan, zapalnik, tabakierki, szczyrki i inne małe przedmioty kazał przez stół przesuwac. Od czasu do czasu kiwał głową, ale wcale nie słuchał. Myślał o pięknej pannie Bech, której może już nigdy nie miał więcej zobaczyć, i od czasu do czasu rzęzał ukradkiem z boku spojrznie na pannę Schrappe, dla której był niegrzecznym.

(D. n.)

wie Millerand i Marot odpowiadają, że nie wszystko dzieje się najlepiej w tym naszym ze światów, milcząc zaś w pewnych wypadkach, jest to pokrywać nadużycia. Skrajna lewica uchybiłaby zresztą swemu zadaniu, przestałaby być sobą i ustąpiła by szybko innym swego miejsca, gdyby, dla miłej zgody, przystąpiła w sobie wrażliwość na pewne wypadki i zrzekła się roli przewodzącej w obozie republikańskim. Ażeby zresztą okazać swe znaczenie, wraz ze swym przywódcą p. Clemencem, postarała się wystąpić na widownię. Wiele ostatnimi czasy mówiono o przechyleniu się gabinetu na stronę prawą; trzeba więc było dowiedzieć, że bez poparcia skrajnego odłamu gabinetów nie może się znaleźć w większości. W grze tej skrajna prawica poparła skrajną lewicę, co znów spowodować może prawie umiarkowaną do rybołejszego poparcia republikańskiemu umiarkowanych.

Brak mi zresztą miejsca, a nie przedstawia to i zbyt wielkiego interesu, ażeby wchodzić we wszystkie szczegóły gry parlamentarnej, jaka się toczy ustawicznie zarówno we Francji, jak i we wszystkich państwach konstytucyjnych. Stronnictwa często nie przebijają w środkach i trzeba być wytrwałym graczem, ażeby wszystkie posunięcia, silnie często maskowane, odgadnąć na parlamentarnie szachownicy.

Wracając jeszcze do zajść w Wierzon, zaznaczę wypadki szczegółów charakterystyczny. W tym wypadku, jak we wszystkich takich zaś znowach francuskich, występuje z jednej strony zarząd fabryczny, z drugiej — nie osobobnie robotnicy, lecz organizujące się dopiero korporacje robotnicze, jak syndykaty itp. Związki wobec przedsiębiorców starają się opierać na solidarności korporacyjnej robotników i w solidarności tę usilają utrzymać. Postępują jednak w ten sposób, wchodzą w starcie z prawem obowiązującym, które zna tylko robotnika osobobnego i nie zna żadnej łączności korporacyjnej. Wynagano to tej łączności nazwy w się w terminologii prawnej nastawieniem na swobodę pracy — stąd walki. Przedsiębiorcy, którzy nienawidzą i obawiają się wszelkiej solidarności zbiorowej, obstarują mocno za ową swobodę. Oddaje ona im w ręce roje robotników, nieposiadających żadnej spójni wewnętrznej i dlatego podatnych samowoli. To też powstające dziś wszędzie syndykaty robotnicze spotykają się z taką niechęcią do strony przedsiębiorców. Występuje tu bowiem praca zorganizowana, korporacyjna, łączna, którą trudno pokonać. A przecież syndykaty robotnicze (dopiero od r. 1884) istnieją prawnie. W tych sprzecznościach starego i rodzącego się porządku rzeczy czepią swe źródło starci, jakich widowiskiem był niedawno Wierzon.

Spieszę jednak zaznaczyć jeszcze kilka faktów bieżących. Jeżeli minister spraw wewnętrznych ma nieprzyjemność z powodu smady i interpelacji, to minister skarbu Sadi-Carnot od dość dawna grozi już ustąpieniem: uporać się nie może z komisyją budżetową, która odrzuciła jego plany finansowe, usiłując zaś przeprowadzić swoje, między którymi jest projekt podatku od dochodów, wywołujący już teraz wiele kryzysu. Projekt kasy emerytalnej dla inwalidów pracy, a raczej reforma spaconej pod tą nazwą instytucji, wazęd na porządek dzisiejszy. Z projektu uzupełniającego w sprawie szkolnictwa początkowego, wniesionego przez ministra oświaty, do wiadomości się, że we Francji pozostają jeszcze do zsekularyzowania 11,000 szkół elementarnych, co dokonano ma być w ciągu lat pięciu.

Ze str. pozaparlamentarnych zasługują na zaznaczenie wspaniały zapis na rzecz Akademii francuskiej, zrobiony przez księcia d'Aumale, z domu Orleanów. Książę przekazuje testamentem, oczywiście po najdłuższym swym życiu, Akademii wiel-

kie swe dobra Chantilly wraz z zamkiem i cennymi zbiorami. Majętność ta położona jest u samych prawie bram Paryża. Oceniają ją na 30 milionów franków. Mieszcząc się w zamku „Museum Kondensa” otwarte zostanie dla publiczności, literatów i artystów. Dochód z majątności przynosić będzie Akademii pół miliona franków rocznie. Suma ta użycza ma być na cele naukowe i artystyczne, na pensje profesorów i nagrody dla pracowników w dziedzinie sztuk i nauk. Dar istotnie wspaniały. Książę d'Aumale w ślad za brabią Paryża został niedawno wydany z Francji, na skutek importunckiego listu, jaki wysławał do prezydenta Rzeczypospolitej, po pozabawieniu go rangi wojakowej. Zapis sporządzony został w r. 1884. Ogłoszenie go dziś ma być zemstą odczytającą i odpowiednią na wydalenie. Ozychną się głosy, zdające zdjęcia banicy z tak hojnego i wspaniałomyślnego ofiarodawcy, za sprawą którego naród francuski wchodzi w posiadanie cennych zabytków i skarbów, nagromadzonych w ciągu długich wieków.

E. Przew.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zgromadzenie narodowe bułgarskie rozpoczęło ma swe obrady 31 października, jeżeli jakiegoś ważnego wypadki nie przeszkodziło. Komisarz turecki zażądał również odroczenia posiedzeń, ale otrzymał od regencyi odpowiedź, że może to nastąpić wtedy tylko, jeżeli Rosya i Turcja w ciągu 2 tygodni przedstawiają kandydata na tron księcia. W ogóle przedstawiciele Rosji zerwali zupełnie stosunki z rządem bułgarskim i usunęli się od działania, występuje natomiast Turcja, i potwierza co samo prawo bułgarskie, Bułgarzy jednak łatwiej dają sobie radę z Portą, tembardziej, że energia jej i szczerść bardziej są podejrzane. Chcąc odjąć Turcji powód mieszania się do spraw bułgarskich, regencya wydała rozporządzenie, ażeby posłowie z Rumelii nie przyjmowali udziału w wyborze księcia.

Dienniki północnego różnych państw wystąpiły jednogłośnie prawie z zapewnieniem, że Bułgary musi być zostawionemu swemu losowi i że Rosji przypada główna rola w sprawach tego kraju. Dyplomaci oświadczają, że do Tyrnowy nie pójdą, widocznie jednak później zmieniły zdanie, bo najprzód pojechał komisarz turecki, potem włoski i angiolski, za nimi zaś pospieszają pewnie inni, co w końcu zmusi może nawet gon. Kanlarsa do odbycia tej podróży, chociaż bowiem z rządem bułgarskim zawarł wszystkie stosunki, nie może patrzeć obojętnie na zabieg przedstawicieli innych państw.

Pomimo ostrzegających przedstawień dyplomacji, regencya prowadzi dalej swą niezwykłą politykę, uległa z pozoru, wywołującą i upartą w istocie rzecz. Nie można powiedzieć nawet, czy stronnictwo rządowe wyrzeka się stanowczo myśli powołania powtórnie na tron Batlenberga. Podniesiono np. projekt, ażeby zgromadzenie wprost nie przyjęło abdykacji księcia, który, rozumie się, wtedy uległby woli narodu. Rzeczywiście zgromadzenie nie ma prawie innej drogi wyjścia, nowego księcia obrać nie może, bo nikt nie występuje z kandydaturą, pozostaje więc albo powołanie na tron Batlenberga, albo połączenie z Rumunią, do którego ta ostatnia nie ma ochoty, albo ogłoszenie rzeczypospolitej, albo wreszcie odroczenie wyborów.

Niektórzy dzienniki przepowiadają nowy zamach stanu. Karawelow odłączył się od Stambuluwa i Mutkurowa i jawnie występuje przeciw nim. W wojsku istnieje

także niezadowolenie, ostatnie depeze donoszą o próbach wywołania rokoszu i o protestach oficerów. Niebezpieczeństwo, które grozi rządowi bułgarskiemu z tej strony, poważniejszem jest, aniżeli pogródki i przestrogi dyplomacji. Dotychczas regencya stara się energicznie stłumić prądy nieprzejazne, Karawelow ma być usunięty z rządu, chociaż obawia, że on raczej rząd usunie. Oficerowie, którzy wyrzuli swe wojsko, zostali surowo ukarani. W Filipopolu aresztowano nawet wszystkich wybitniejszych stronników opozycji, podejrzanych o zamiar wywołania rewolucji. Podczas tych aresztów otoczono wojskiem konsulat rosyjski, co bezwzględnie wpływa bardziej jeszcze na zastrzeżenie obecnych nieporozumień.

Inne sprawy polityczne zeszły obecnie na plan drugi. W związku z kwestją bułgarską wspominaliśmy o porozumieniu między Rosją, Francją i Turcją w sprawie egipskiej, chodzi tu mianowicie o zawołanie Anglii do wycofania wojsk swych z tego kraju.

W Prusach zachodnich w okręgu brodnickim na posła do sejmiku niemieckiego wybrany został kandydat rządowy; poprzednio okręg ten przedstawiał zmarły niedawno J. Łyskowski. Od czasu rozpoczęcia kampanii przeciw polakom jest to już drogi okręg stracony, chociaż w ostatnim wypadku nawet niektórzy niemiecy głosowali za kandydatem polskim.

Mr. Beust, jedna z wielkich gwiazd politycznych, które tak zgęście spadały z nieba podczas wschodu słońca pruskiego, dogasł pod Wiedniem. Początkowo minister saski, później austriacki, współdziałał w utworzeniu obecnego systemu dualistycznego monarchii habsburskiej. Jako jej sternik spraw zagranicznych wyzwał do walki Bismarka, chciał pokonać Prusy sojusznika — i padł zwyciężony. Był już tylko posłem austriackim w Paryżu i w Londynie, a wreszcie przyjaciелеm literatury i muz wszelkich. Niemiawie do Prus, które doniosł do grobu, zjadła ma sympatie.

W Dubnicy bułgarskiej podczas wyborów odegrał się dzieł dramatu. Chłopi, stronnicy Cankowa, rozdzili bino wyborcze a jego członków pomordowali. Tym roznające ciała i wyciągające z nich wnętrzności długo patrzył się nad swemi ofarami z nieopisanym okrucieństwem. Ciężko szczegóły tego napadu wcielili podaje *Gazeta polska*.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SZKOŁA GALICYJSKA.

Lwów, 20 października.

Od dwudziestu lat wchodzi tu tygodnik *Szkoła*, Organ Towarzystwa pedagogicznego, instytucji, mającej obok Rady, najwyższą w rzeczach szkolnictwa powagę. Świeżo ogłoszone sprawozdanie tego Towarzystwa i Rady szkolnej, oraz „Wiadomości statystyczne” wydane niedawno przez Wydział krajowy, rzuciły nieco światła na ten przedmiot; ale chociaż nie podają fałszywych wiadomości, nie mówią zupełnej prawdy. Chcąc dotrzeć do samego „jadra gestwiny”, musimy opukać centralny organ szkolnictwa, gdzie nasi najwięksi pedagogowie składają „swój myśli przędzę i swych uczęć kwiaty”. Rzecz to nie tak łatwa, jak się wydawać może z pozoru. Nasz organ pedagogiczny chodzi zrazo w mularzów po syje ściśleto zapięty, a jako należący do dobrze wychowanych, obiera się tylko w wyższych sferach, gdzie dla „gawiedzi” przystęp

wabroniony. Nie mając tedy klucza do tych gabinetowych tajemnic, spróbujmy otworzyć je wytrychem krytyki.

Przypatrzmy się przedwzrostkiem samemu „Towarzystwu pedagogicznemu.” Złożone z nauczycieli ludowych, powinno być ono bronią interesów tej biednej, upośledzonej warstwy pracowników, którzy u nas prawie wyłącznie dźwigają zaszczyt, lecz ciężkie zadanie oświaty ludu. Położenie ich jest rzeczywicie rozpaczliwe. Trzysta, w niektórych szkołach dwieście złotych roczniej płacy, odbieranej nieraz *in natura*, ma wyżywić, ubrać i zaspokoić wszystkie fizyczne i umysłowe potrzeby nauczyciela i jego licznej nieraz rodziny. W takich warunkach ten, który niesie światło dla dziesiątów wsi całej, często pokonanych, nie może własnym dzieciom dać odpowiedniego wykształcenia. Synowie nauczycieli ludowych zajmują najniższe stanowiska, rodzice bowiem nie mogą ich posyłać do szkół średnich i wyższych, gdy synowie lokajów i stróżów kończą uniwersytety.

Ważna to sprawa społeczna, wymagająca, jeżeli nie ostatecznego załatwienia, to przynajmniej ulgi. Tymczasem zarząd Towarzystwa ma prawo o „poświęceniu,” o „apostolstwie” piękne frazery, którymi chce zamyslić oczy prostactwów.

Wy „poświęcie” chcecie od nas,
„Pracy ciałej dla narodu,”
Lecz my w zamięszeniu od was
Chleba, by nie gładzić głodu.
Wy mówicie, że nas „czcicie,”
Żeśmy jak ci „apostoli,”
O! wy pewnie w to wierzyście,
Bośmy jak i oni — goł!

Głos nauczycielski.

„Wy,” zajmując wysokie posady i mając pełne żalanki, o głodzie mas robotników ani słyszeć nie chcecie, *Szkola* wasza tłumaczy: ponawianie prób do Sejmu o poprawę doli nauczyciela wiejskiego mogłoby być zaskądniczo powadze zarządu... Nie wie dziwnego, że nauczyciowie, dla których niby to istnieje Towarzystwo, nie mają do niego zaufania, że nauczyciele szkół średnich wystąpiłi z niego i zawiązują odrębne, że ludowi białe założyli nowe, ruskie towarzystwo pedagogiczne, którego organem jest *Szkola cesarska*, bądź stanęli w otwartej opozycji i zgrupowali się około *Głosu nauczycielskiego*, wydawanego od czterech lat w Kolomyi. Gdyby nie ten śmiółek, drzemałoby Towarzystwo wygodnie wśród kłębów dymu pochwalnego, jak mu puszczają pod nos „wyższe władze,” lecz znaleziono i na suchałkach bież, oto każdy wyraz boleści, każdy obaw bezstronnej krytyki, konfiskuje prokuratora państwa, a *Szkola* dolewa do tego piekielnego ognia oliwy, nazywając redaktora *Głosu nauczycielskiego* „burzycielką porządku społecznego.”

Posłuchajmy, jakie to „dobre” zasady krzawi poważna instytucja pedagogiczna. Na pytanie: *Czy potrzebne jest wykształcenie dla ploi przeynej i jak daleko sięgnąć ono powinno* (tęmat rozbiary w kółkach, naturalnie po myśli władz wyższych), odpowiada *Szkola* wyznaczeniem „kapłance ogniska domowego” podrzędnej roli: „Nie zakwita rodziny, jeżeli matki pójdą do fabryki i warsztatu, choćby tam jaknajwiększą znachodziły zarobek.” Zdanie to wygłasza redaktor, gorący szermierz szkół przemysłowych dla kobiet, obdarzwszy ich takim planem kształcenia, w którymby ułożono z całą swobodą języków obcych. „Natomiast plan nauk przyrodniczych wymaga, podług zasady, koniecznego ograniczenia, sama metoda udzielania tych nauk musi być niezmiennie ogólna, aby nie budziła pewnych drażliwości — zawsze z uwzględnieniem nietykalnego „das ewig Weibliche.” „Zawody, wymagające wybitnych zdolności duchowych, nie są dla kobiet dostępne. I tak zwrót lekarski, kierownictwo, przedsiębiorstwo zakładów

naukowych, towarzystw” itp. Wogóle „pomysł emancypacji kobiet może być tylko utworem chorobliwej fantazji.”

Szrębłe reakcji, tłumaczącej każdy śmiech objaw życia i tłumaczenia, przykręca coraz mocniej i k. organ Towarzystwa, głosząc zmiążdżeniem wszelkich postępów idei, a co za to w tym wsteczonym kierunku dalej, niż sam minister zaciemnienia — Gautsuh. Wyomowy tego dowód złożyła redakcja w swym komentarzu do rozporządzenia ministerialnego o rewizji czystości szkolnych pod względem patriotycznym i religijnym (nr 8—9 z 1888 r.); natomiast o ele, nałożonem przez Gautsuh na oświatę, a uniemożliwiającem naukę dziaćwie biedniejszej, nie dała żadnych objaśnień. Te i tym podobne sprawy zabija się milozieniem, *Szkola* bowiem trzyma się taktyki, że „w sprawach natury na pół politycznej, wchodzących w dziaćwanie rozmaitych władz ustawodawczych i wykonawczych...” — nie zabiera niepotrzebnie głosu. Zasadę tę, mającą wyriapać ślepe narzędzia owych „władz,” szczerpi gorliwie śród nauczycieli, używających prawie wszystkich „włozności konstytucyjnych, a nawet wprost odraża im, aby „nie kwapić się do brania czynnego udziału w życiu publicznem!”

Plaga naszego szkolnictwa są inspektowie, zwykłe supleni gimnazjalni, niemający wyobrażenia o rzeczy. Zamiast pracowania około podniesienia ludu, trzymają oni za cenny swych „braci młodych,” przepędzając z posady na posadę, wskutok czego wytworzył się między nauczycielstwem a jego nadzorcami taki rozstrojony stosunek, że nieukano się aż do pomocy prawnej. Tymczasem szanowny organ c. k. Towarzystwa pedagogicznego chce wzmówić w czytelników, że „między nauczycielami a inspektorami żadnych naprężeń niema,” przemawia nawet za „stabilizacją” (dobrze, że nie za dziedzicznocią) inspektorów. Będzie więc nauczyciel boby, obdarty, ledwie za głodu ginący, ale za to ostro nadzorowany i samowolnie karany przez dozorcę, którego z posady nikt nie usunie. Nie więc dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy liczba kandydatów do nauczycielstwa z każdym rokiem się zmniejsza (już w 1884 o 12%); zostają same odpadki — i sprawdzi się przepowiednia, że „będą oficerowie bez wojska.”

Nasi opiekunowie szkolnictwa chlubią się działalnocią władz autonomicznych na polu oświaty; dane statystyczne jednak wykazują tylko ogromne luki. Dość powiedzieć, że mamy jeszcze 2,376 gmin wozale niezapracowanych w szkoły, a gminy te obejmują 1,349,692 mieszkańców, t. j. jedną czwartą część ludności (Pilat: *Statystyka szkół ludowych w Galicyi*, 1885, str. 14); że Galicya liczy 1,792,559 męskich i 1,994,739 żeńskich analfabettów, t. j. 74% męzozyn i 80% kobiet nie umie ani czytać, ani pisać, że więc w oświecie krajów koronnych zajmujemy razem z Bukowiną i Dalmacją miejsce ostatnie. Nawet w okregu lwowskim, tzn pod nosem „władz,” przypada na 100 mieszkańców 73 męskich i 83 żeńskich analfabettów! O tem milczy organ Towarzystwa, czy może takie rzeczy są także „natury na pół politycznej?” Ale za to inspeksja jest „wzoro-” — wydano orzeczeń, skazujących na karę aresztu, 3,904, a skazujących nagryzniętym piótnem — 28,983, przyezem sięgnięto np. w roku 1884 10,245 guldenów — od biednego ludu, który nie może dzieci posyłać do szkoły bo nie ma ich w co oddać, tem mniej zaopatrzony w książki i potrzebne do nauki przybory, a nieraz nawet czem żywić.

Szkoly ludowe w Galicyi stoją wyżej od gimnazjalnych, jakich chyba nie znajdziesz w środkowej Europie, ale pozostawiają i one nie jedno do życzenia. Do najgorszych należą t. z. niezorganizowane, które obecnie służą jeszcze 450 gminom z ludno-

ścią 300,000. Oto, jak je charakteryzuje sama Rada szkolna: „Szkoly te nie zasługują w rzeczy na nazwę szkół. Nauka trwa w nich tylko od połowy listopada do połowy kwietnia, dzieci wyuczają się w nich zaledwie mechanicznego czytania i nieco pisania, albo raczej gryzmołenia. Nauczycielami są zwykle pisarze gminni, organisci, dyacy, rzemieślnicy a nawet włozianie — ludowi zalezy na tem jedynie, aby dzieci z książkami do modlenia chodziły do kościoła; innoj też korzystać nie przynoszą te szkoly, a za to wyrządzają sprawie oświaty szkodę znaczną. Niustanowienie placu nauczycielskich szkół pokatnych są rozmaite i zalezą od corocznie zawieranej ugody. Ta i owidzie plac im za całą zimę 20 do 60 złr. o paron zboża, gdzieindziej dają im po 2 złr. miesięcznie i wikt kolejno. Nauka odbywa się najczęściej w mieszkaniu samego nauczyciela lub u któregoś z włozian...” (Sprawozdanie do Rady szkolnej odkryło *wyjątkowo* smutną stronę wychowania publicznego w Galicyi, następującą po nim jest już bardzo ogledne).

Zamiast pracować nad podwignieniem ludu z tego okropnego stanu ciemnoty, który tu ledwie kilkoma rysami zaznaczyć mogłem, podziwiają się wzajemnie członkowie zarządu Towarzystwa, będący po części członkami Rady szkolnej, albo inspektorami, i przedstawiają w fałszywym świetle szkolnictwo przez pokrywianie jego błędów i niedostatków. Każdy nowy redaktor *Szkoly* chwali ustępującego i odwrotnie, obaj są kadeś członkiem zarządu, a wszyscy razem biją poklony przed egidnym prezesem, który znów odwdzięczając się pięknem za nadobno, chwali redaktora, członków zarządu, całe Towarzystwo. Towarzystwo pedagogiczne, połączony się z dwoma towarzyszami oświaty ludowej, rozwinięło naile na szeroką skalę wydawnictwo dzieł i broszur dla „malozachci,” ale o tej katolicyj społeczno-literackiej nędzy galicyjskiej pomówimy, jeżeli pozwolicie, innym razem.

K. N.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

ARYSTOKRACJA DUCHA.

Tak swą książkę *) nazwał bezimienny autor niemiecki. Zdaniem jego ale się dzieje wśród dzisiejszej ludzkości. Podobać mi w świecie wierzącemu wogóle każdy osobnik o własnej istnienie się, w rodzice czlowieczym przymioty osobiste niewielką tylko mają wartość. Związek społeczny wytworzył potęgę, z którą jednostka walczy nie może, tylko z niej korzysta. To znów zalezy głównie od przypadku urodzenia. Posiadanie stanowi dziś dyspensę do współzawodniczenia przymiotami osobistymi, a prawo spadkowe daje abonentom dziedziczny na miejsce przy użyciu życia. Skutkiem tego znaczna część najlepszych warunków bytu przypada w użycie jednostkom niegodnym, których jakość osobista pogarsza naturę rodu naszego, oraz mnóstwo ludzi, osobiscie doskonałych, mniej lub więcej marnieje pod wpływem warunków nieprzyjajnych, jakie dla nich pozostały.

Szukając przyczyn złego, jedni biorą znienawidzone części lub urządzenia społeczne: kościół, niowiare, żydów, rząd,

*) „Die Aristokratie des Geistes als Lösung der sozialen Frage.” Lipsk.

stronictwo jakieś i — przedmioty te robią kozłami ofiarnymi. Następnym tak błędnym wyobraźni są niedostateczne próby środków zaradczych. Próby te są albo całkiem chyłne, albo też na podobieństwo loków partackich wymierzone jedynie przeciwko przyczynom pośrednim. Tego rodzaju ciasnym poglądom autor przeciwstawia swój własny, polegający na uogólnieniu pojęcia społecznego. Według niego, to nie życie z niedostatecznej zdolności przystosowania się, które znów spowodowałyby z wyrodzeniem doboru naturalnego wśród ludzkości. Ludzkość — powiada autor — uśnięcie stara się, aby o ile możności przedłużyć istnienie wszystkich swych osobników ulomnych, wszystkich wyrodków pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym lub tych, którzy w ciągu życia, skutkiem wpływów nieprzyjacielskich, zostali zepsuci, często nawet wbrew woli jednych i drugich; wymaga tego humanitarność nieuczestna. Prócz tego świadomości o równoprawności wszystkich istot sągo-dwunożnych wymaga, aby w swobodnych stosunkach z ogółem jak najmniej były ograniczane nawet jednostki kalekie i zepsute, z wyjątkiem przestępców, szalenców i dyotów, którzy dla ochrony społeczeństwa jedynie są pod kluczem i z których ostatni tylko często wpuszczani bywają na arenę publiczną. Że w następstwie tego humanitarne odstąpienie od bezwzględnej prawa doboru naturalnego ludzkość, jako całość, niezłownie ponosi szkody i w rozwoju swym zostaje wstrzymana — widzimy odradu.

W dalszym ciągu autor wykazuje cały wpływ fatalny, jaki na społeczeństwo wywierają jednostki zło przystosowane pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym. Zgubność ich widzi przedewszystkiem w dziedziczności, w łatwości przenoszenia zarazy cielesnej i w znacznym pomnożeniu ogólnej sumy pracy społecznej, wskutek konieczności żywienia chorych i niedołężnych, oraz utrzymywania lekarzy, służących i całych instytucji filantropijnych. Nadto zaniechanie zdrowia fizycznego wyraża powien rodzaj rozumu, który zdolny jest wprawdzie przekonać w najdalej przeszłoty niebia najdawniejsze epoki ziemi, który ma czas zastąpić się w najbardziej oderwanych kombinacjach cyfrowych i zbieradł nie mającej żadnej wartości pylisterycznej — lecz nie ma siły, ani czasu do panowania we własnym domu. Następnym zaś takiej fizjologicznej niemocy rozumu jest albo osłabienie zupełne siły życiowej, albo, w najlepszym razie nieprzyjemne przystosowanie cielesne; przyrządy trawienia i płciowe nieostojunkowo się rozwijają kosztem funkcji innych, zwłaszcza mózgowych. Zwyrodzenie fizyczne sprowadza rozstrzał inteligencji, za tym idzie panowanie dsiwanych zwycięstw, nasładownictwa bożymysnego, oraz apaczenie smaku i poglądów publiczności. Te ostatnie w literaturze i sztuce umożliwiają istnienie miernych zdolności autorom i artystom, a nawet znieprawiają zdolnych.

Szerzy się również i zaraza moralna. Wzemy np. — powiada autor — szczerść. Być zupełnie szczerzym i ponosić znaczne koszty tej cnoty w społeczeństwie, które kłamie dla uniknięcia małych jedynie nieprzyjemności, które często nie tylko nie kłamstwami jest przetrzane, lecz nadto pod wielu ważnymi względami opartem jest na kłamstwach zwycięzających — w takim społeczeństwie być zupełnie szczerzymi wogóle zupełnie moralnym — nietylko już nie jest moralnym, ale wprost głupim.

Szczególony rodzaj zła społecznego, według autora, stanowią ci, którym nie tyle brak inteligencji lub sympatii, ile raczej niekorzystne stanowisko względem ogółu przaskada im do moralnego przystosowania się i którzy ze względu na zewnętrzne swoje położenie żadnego nie mają intere-

su w utrzymaniu istniejącego porządku rzeczy.

Na podstawie danych i rozumowań w tym duchu, często z naszą rozwlekłością prowadzonych, autor dochodzi do kilku wniosków ogólnych, które formuluje w ten sposób:

„Przyozną wszystkich gorzocy wśród cywilizacji nowoczesnej, robakiem toczącym piękny z posoru owoc, jest to, że poostat osoby jednostek coraz więcej pozostają w tyle poazpostępem rzeczowym i stotunków. Stopień widczy, niedawno przedtem nieprzechwany nawet, cywilizacja nasza przonośa — na papier, ale głowy są za słabo, żeby wiedzę tę odpowiednio przetrawić i przawoś sobie. Wszystko, co ludzkie, zostało wydelikatnionem w sposób niebysłowy, ale rozum stracił kontrolę, wypuścił z rąk cugle i porwa go w dal niepewna bieg przyrządkony, który on sam przyspieszył. Moralność sadawalać się, choć nie wolną od błędów, cywilizacja nasza wytworzyła — na papierze i mniej więcej zaszczepia ją w lepszych głowach, lecz jak mało tej moralności w przeciwnych działaniach naszych, o ile nie wymuszane są przez prawł Idealizm najszczytniejszy i najpiękniejsze typy ludzkie zrodziła cywilizacja — na papierze postów, w życiu natomiast — większość poziomu myślącą i do poziomych celów zdążającą. Niechaj stotunki ludzkie ukształtowane będą tak, jak tego wymagają jednostki wyżej rozwinięte, przedwzyskaniem za pomocą rozumnego doboru naturalnego, który postawi u steru najlepszych, a niedołężnych oczyni nieszkodliwymi.”

To „postawienie u steru najlepszych” czyli odrodzenie ludzkości przez wytworzenie arystokracji ducha stanowi rdzeń całej teorii autora.

Teoria ta w niewielu da się stręśd słowach. Radzi ona przeprowadzić rozdział wśród ludzkości przez oddzielenie jednostek pod względem umysłowym i moralnym wysoko rozwiniętych, wydzielenie ograniczonych i umysłowo niedołężnych, niemniej przez wyparcie złych i przewrotnych. Pierwszą ozęć sadania tego dopiętą będzie, gdy ludzie światli, znani sobie wzajem z prawości i zaności, utworzą pomiędzy sobą związek najoślejczy dla szczenia idej swych słowem i czynem, gdziekolwiek ku temu nadarzy się sposobność. Autor wierzy, że związek ten, owa przyszła arystokracja ducha, jakkolwiek przyślo początkowo, z czasem dojdzie do zapoznania nad ludzkością całą, gdyż arystokracja ta jedynie ma w sobie zarody trwałości, czego nie posiadali ani starotatni arystokracja przypadku, ani średniowieczna arystokracja pięcigłowa — o te klasy umysłowo niedołężnych — o te myśł i opiekę nad nią rozstoczyć będzie obowiązkiem tego związku właśnie, który głównie dbać powinien o to, aby doprowadzić członków jej do dobrowołnego pozyskania podległości swojej, aby zabezpieczyć im dostateczną byt ekonomiczny i przynoczyć do poprzestawania na małym. Wyparcie społeczeństwa osobników złych i skodliwych ma następować przez obrzydzenie ich i uniemożliwienie pobytu w miejscowościach zasiedlanych ludnością nieczepną, przez udzielenie dla nich spoyalnych schronisk egzilowych, w których ma im być dozwolona wszelka swoboda pędzenia życia rozpustnego i przez karanie wszelkich przestępstw dotychczasem zamknięciem. W ten sposób autor postępuje się, że przewrotność zamiast jak dotychczas wgrzyzać się w cały ogół społeczeństwa, sama siebie potęrad będzie i dojdzie do rozkładu, bo tylko wzajemne oddziaływanie pomiędzy nią a lepszymi żywiołami społecnymi stoi na przeszkodzie ostojotekczemu jej zatraconiu i moralnemu zdrowiu ludzkości.

Niewykonalność tej teorii widoczna jest na pierwszy rzut oka. Rozdział społecz-

stwa na dwie klasy: silnych duchem i umysłowo niedołężnych; któz będzie wyrokował o jednych i drugich? A gdyby się znalazł taki, czyz samo przeciwstawienie klasy panującej klasy helotów nowotycznych, nie byłoby sadaniem nowej rany ludzkości, którą się uleczyć pragnie? Wyparcie złych — gdzieś siła, która temu podola?

Pomimo słabości tych punktów zasadniczych, autor jednak ma to zaślazę, że dosadnie scharakteryzował zło, nurtujące w łonie społeczeństw nowoczesnych i że na niejedną stronę zła tego jaskrawo rzucił światło — et in magnis voluit sat est.

Ad. J. Cohn.

TAJEMNICE „ŚMIETANKI.”

Nieco odmienniej wprawdzie brzmi tytuł sągającej powieści, o której pragniemy mówić — jednak daleko właściwszym byłby powyższy nagłówek. Streszczałby on zwięzłe a wiernie cały ładunek okropności, jaki ciągnie się przez trzy tomy utwru p. Leonarda Sowińskiego: „Na rozstajnych drogach” (Warszawa).

Ile razy w literaturze nadobnej ukaze się dzieło, dotykające najwzajemniejszych zagadek chwili, budzi słusznie szerokie zainteresowanie. Jest ono udziałem i tej powieści już chociażby ze względu na imię autora. Zobaczymy, czy, o ile i w jaki sposób oczekiwania usprawiedliwia.

Szanując nerwy czytelników, krótko opowiemy ośnowę. Na Podolu w wysoko arystokratycznej rodzinie Sas-Przyjemskich rozwija się śliczny pązek — Ksonia, najmłodsza z rodzeństwa — która oprócz dwóch starszych, znających już węzły hymenu sięgo, składa się nadto z brzościszą, tego samego co ona kroju, pięknego, szlachetnego, dobnego zresztą we wszystkie wymarzone zalety ducha i ciała. Matka, hrabina — wdowa, utrzymuje dom na stopie najwyższej wytworności i etykiety — w czem dopomagają jej goście okoliczni, ludzie tego samego, z małymi wyjątkami, szczebla towarzyskiego. Atmosfera moralna dworu jest w zasadzie najwstrętniejsza, sumienie bowiem pani obciążone jest potworną zbrodnią zakopania żywcem małżoncy, którą miłowal nieboszczkę dzieć, co jednak pozostaje szcześliwie tajemnicą i salewied w postaci mglistych wieści krąży wśród śmielszych mieszkanców Sasowa. Za czyn ten, odkryty przypadkiem, smarły ukaral winowajcę nieozęszłą, a dzieć, które ona w łonie swem wówczas nosiła, nazwał imieniem nieozęszłą kochanki, niepomny, że będzie ono przypomnieniem strasznego grzechu i nieważnie występnej matki ściągnie na siebie. W istocie Ksonia nie odczuwa się sympatii jej i wraz z bratem Sasiem stanowi oazę na beznadziejnej pustyni zepsucia. Po nowego razu losy naniósł na nią bylego kolegi Sasina, nibiliści Horna, krąjącego się przed władzami. Uległ on ozarowi młodej bohatarki i z całym aparatem szatanickich zasadzek i odurających wymowy starał się ją zarówno dla zmysłów swych, jak i dla celów partji rewolucyjnej usidlić. Czując instynktowną ku sobie w Ksoni niefnność, usiłuje podbić ją udanym poświęceniem dla wielkiej sprawy i zdemaskowaniem czarnej przeszłości jej matki oraz nie lepszej terażniejszości otoczenia. Kształci wrażliwy umysł na Prondhonia, zaszczepia na młodym pańu niewiarę i pogardę dla istniejącego porządku rzeczy — a że jednocześnie szaraczka siości dokola na wszystkie latwowierne ryby, zapuśca donie w pełnizację kieśnienie i wkrótce potem popelnia w Kijowie obhydą zbrodnę, więc biedna ofara propagandy, zrażona do życia i świata, staje na rozdrożu, zohojatniała, zniechęcona, łaknąca ideału, podnio-

alych uczu. Wakrozsa ja poniekad opiekun jej i brata Włodzimierz Szezuka, posągowy szlachcic, natura podniosła i wykształcona, zapalony wielbiciel rewolucyj francuskiej i jednocześnie wielce bogobojny (!!), pokazuje jej wzory prawdziwego zaparcia się siebie, budzi w niej zapal dla Żyrondy, ale jej marzeń dziwozycznych nie wnosi. Maloznakie plany matki, która chce się z ruiny majątkowej ratować ofiarnością przyszłego zięcia, zaprowadziły Kasię do miasta Samosławia. Tam spodziewa się odczytów i literatów, ale rozczarowuje się przedko, znalazłszy w nich tylko wymuszoną, cześć, błaznactwo cześć dla jakiejś pretensjonalnej wieszczki. To samo spotyka i wespół egymnery literackiej, gdzie ja odpycha znowu porozumianiem, pogon za zyskiem i frazeologią. Wreszcie, by uniknąć sielki matki, woli posłubić opiekuna, kochana przez niego bez granic. Związek z człowiekiem, choć o twarzy jeszcze pięknej, ale dwa razy od niej starszym, ostateczny rozkoszy jej nie daje, iskry bożej w niej nie zapala; zaczyna sehnąć, wzdrić i musi z nim uciekać pod niebo włoskie. To poznaje się z miłym, jak Adonis cudnym, a natchnionym poetą Marą, również polakiem, z którym wkrótce spręża się gorącą, tak upragnioną i wyszczekianą miłością; mimo głębokiego idealizmu i obawy zbrutnienia czystej duszy plamą wiarołomstwa, oddaje mu się po długiej walce, lecz nie mogą błędną przesić, wpada w chorobę sercową i po powrocie do ojczyzny kona.

Druga ofiara diabelskich, jak niosło podanie, koligacji rodu Sas-Przyjosińskich, Staś, również tragicznie umiera. Naruciła się mu piękna i ambitna, lecz niekoczna parweniżka i chwile zapamiętania kazała okupić stulą. W uściskach samobłęd, bezdusznej zalotnicy, zamieniał się szybko na ścięgno — dusi się, pogrzbawczy już wcale nie są marzenia szczytne. Dzieje to więc dwóch typów dodatnich niewoale. Moral ich ujął i wypowiedział p. Włodzimierz w zalotnej skardze na brak „busuli” jego pupilów. Widzi w nich rezultat praw dziedzicznych, mrzonkę złopotę i niezawisłość, które koniecznie rodzą konwulsyjne samotanie się i całkowitą bezsilność wobec rzeczy wistego życia. Brak im jednego drogowskazu, którym kierując się, można pozostać czystym, znacym i silnym — a tym drogowskazem jest dobro powołano.

Jak *deus ex machina* zjawia się to szlachetne godło — można się było z biogu i płaćniny wypadków spoździwać wszystkiego, tylko nie tego wniosku. Autor uwiecznił nim, jak koroną, swoje długie opowiadanie, ale nie zastanowił się, czy taka w istocie płynie z nauk. Któż tam jest „na rozstajnych drogach” pozabywaj kompasu? Kto zdradził hasło publicznego dobra? Ani bohater, ani bohaterka. On widzi życie enotliwe, pracował dla nauki, z charakterem prawnym i nieskalanym wstępowal w życie samoistne. Jedynym przewinieniem było to, że zleka, z całą świadomością durył się w przymusowej swej małżonki. Prawdziwie nie kochał jej, nie szanował, dalekim nawet był od pokusy posiadania, a to ona w swym bezwstydku, nie mogąc się doczekać tytułu krabianki, zawiadła do niego o półnoży i ciało swe ofiarowała — to nie jego wina. Jestem pewien, że najzwyklejszy asocja podobnie łakomej ofierze nie oparłby się, ale postępek przyszłej nierządniczki zgoda do niego, próż wzgardy, nie obowiązują go. Po co się z nią ożenił, kiedy tego nie samumio nie wymagało, a wzięty światwo nawet odrzucały — trudno pojąć. Skoro zaś uległ miękkiemu współczuciu, przysięgo ponętnych kształtów mające za swoje posługawo i niezawisłość zrzekł się — więc przywrócił naruszoną równowagę i aż nadto powyższy postulat moral-

ny uwzględnił. Po co go było karać śmiercią tragiczną?

Taką samą krzywdę wyrządza autor Ksioni, Inna na jej miejscu dawnoby wytuła była ze wszystkich idealów i poezyj — wiedza o zbrodni matki, o romansie siostry z sąsiadem, widok drugiego brata, żyjącego na sposób sultana, przykład nibilisty — a że Hugo Schenk, z każdej jej rwiścałszy zrobiłby panią Luis, czyli te ciepłą wdówkę, która znała z bliska tyłu urodznych mężczyzn, wybranych czy to z podróży szlachty, czy ze służby koczackiej — ile jest nocy w roku, jeśli nie więcej? Ksioni pozostała na podziw niewinna. Tylko świętoszek mógłby ją potępić za pięć minut grzesznych, bo zresztą całe jej życie było pasmem męczeństw, poświęceń, niezaspokojonych tęsknot.

Gdy patrzymy na te postacie święte, gdy przypominamy sobie, że mąż chciał być dla niej tylko ojcem i taroż przeciwi druzgoczącym ciomom losu, że z głębi serca wybaczał jej miłość dla sławnego wioścaka, możemy tylko nie wierzyć w taki bezmiar uczucia i porywów szlachetnych i autowil zarzucał zbyt idealizm — ale nigdy bobatorce wykolejenie. Gdyby p. Włodzimierz nie był jej zaproponował ślubu dla formy, gdyby ona macierz nie groziła klasztorom, albo wydaniem jej za pierwszego lepszego — nie byłoby wiarołomstwa. A więc nie rozdroże tu winno, nie odwieczne „być albo nie być,” ale przebieg zewnętrznych czysto zdarzeń.

(D. n.)

N. H.

STROFY.

Pod tym tytułem wyszedł świeżo w Krakowie wdzięczny bardzo zbiorek wierszy, bądź okolicznościowych, bądź wydobytych ze starych strun duszy ludzkiej. Książeczka ta, będąca „wydanem pośmiertnem” bezimionego autora a dla czytelników tutejszych nieprzeznaczona, zawiera wiele strof pięknych, o których najlepsze damy wyobrażenia, przeniosłszy do szpalit naszych za pozwoleniem nakładcy małą z nich wiankę.

Archeologia przyszłości.

Kiedy w przeszłości grzebią dalekiej,
Badamy jej tajemnice,
To nam zamarto przynoszą wieki
Kamienne urny, iżawice...

Lecz gdy w przyszłości badacz głęboki
W przepaście żądzie bezdenne...
To zamiast łaźnie — z naszej epoki
Odnajdzie serca kamienne...

Jasnowiedzenie.

Częstobym pragnął w sennej marzeniu
Oglądać dziejów oblicze...
Radym przekonać w jasnowiedzeniu
Przyszłości to tajemnice...

I gdy tak oczy świątła spragnione
W prorocze zatapiał księgi...
Widzą słowiańskie dłonie złazone
Nad grobem pruskiej potęgi...

Sedan.

Gdy Francja padła — wrzask się rozległ długi...
Kląsk, jak tryumf witano...
Proporce gulfów, cnoty i zasługi
W niemieckim błocie zdeptano...

I gdy mieścił pruski, doktrazja cudów,
Dął krwi pobozną niel Panu...
Postęp i wolność, wolność ludzka ludów,
Padły w wężach Sedanu...

Memento.

Ukaz banicy z Berlina biały,
Z wraskiem ogłasza go wróg...
Gromady starców, sierot, młodzieży,
Rodziną rzucają próg...

Nie będą miejsca te opuszczone!
Niechaj przed niemi wróg drży!
Bo w owe próg osierocione
Wstąpią przekleństwa i tży...

Jeszcze mało!

Łos wojny — tryumf przyniósł wam w darze,
Miliardy dat za wyprawę.
Godło cesarstwa dał na sztandarze,
Walcących przyniósł wam sławę...

Macie już ludy po całym świecie,
Odwieczny wróg wasz zdeptany...
Wam jeszcze mało! Jeszcze przagniecie
Obdarzyć zabrę — iachmany...

Obrońcy prawa.

Gdy setki rodzin gwałtu podmuchem
Z rodzinnych chat wyrzucono —
To sejm potężny milczenie głuchem
Uścielił ludzkość skrzywdzoną.

Lecz stała sejmna krwi zasady pianą...
Lwia głowę wstrząsła się grząwą —
Gdy fiskusowi przysporzył chętno
Drobnicy akcyzy — od pła...

Nemesis.

Odkryto w Boulaq grób Ptolomeów,
Mumię Ramzesa i Itoze...
Groźny ten władca — jęńców hebraów
Wygwałt z Mojżesem — za morze.

Szkileł wszczelnadły głów i toporów
Nemezys karci gniewliwą...
Gdy wdzięczny Rojstyd — do swoich zbiorów
Mumię Ramzesa nabywa...

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Oldechy nienawisł. — List gen. Skobeleva. — Nowe tortury pruskie. — 2-żarne pancernie i miedziane zola. — Gdzie się podzielił wygnanie. — Przysła kolonia pod biegunem. — Policję przekształcani na tydów. — Literacka dalszność papieża. — Podokowanie. — Du czego przysłał — Coquelin i Coqueliki. — Fatalna pora dla teatralnych „konfliktów.”

Jeżeli ta nienawisł, jaka się obecnie odbywa z milionów piersi względem Prus, kiedykolwiek wyładnie awa się, historyja nie przypomniał sobie równego wybuchu zemsty w przeszłości. Tradno dziś istotnie znaleźć kłak w Europie, gdzieby to uczucie nie dyssało ciszej lub głośnieji. Hiszpanie, francuzi, anglioi, polacy, rosyanie, węgry, częścią nawet niemiecy — wszyscy, o ile nie muszą kłamać, zrozczą strasno mu Lewiatanowi i z najwyższą radością powitaliby jego zgubę.

„Niech nienawisł, aby się tyko bali” — myśli i mówi ks. Bismark, gardzący — jak o tem wielokrotnie zapewnił swoich rodaków — miłością ludzką. Nie tryka tożem dla niego obficie. Natomiast gniew — niostoty, bezsilny — bucha kłkami. Jestto jawniśkiem znanieciem i wielce pocieszającym, jak w tej odrzynie porozumian się z sobą najrozmaitsze narody i jednostki, jak ona zapala serca niomindiennej natury, jak brata najmniejszej powańsionych przeciwników. Żadne inne uczucie, żadna idea nie łączy dziś kłak Europy.

Słynna pani Adela wywołała w swój *Revue nouvelle* cich Skobeleva, ogłosiwszy jego list i rozmowę. Generaliżczy wiości,

jak świadeż, ostatnie wypadki na półwyspie Bałkańskim, czytał w przeszłości dobrze. „Zanim dzisiaj lat upłynęło — pisał on — Bismarck przygotuje nam na Wschodzie kłopoty, które nas poważnie nie tylko z Niemcami, ale z opinią publiczną całej Europy.” Rozważwszy dowodzenia, fakty i możliwości, kończy on list wstępnym: „Pragnąłbym — oeh, jak pragnąłbym! — zmusić Niemców, żeby lizali kurz pod moimi stopami.” W rozmowie dodał: „Niemiec jest wrogiem Francji, Rosji i wszystkich drobnych ludów w Europie.”

Tak brzmiał więcej przekonanie i język całego świata po za granicami kultu dla Molocha. Czy wobec tych szemrań, pogroźek i szczytów mogą kogokolwiek zadziwić skargi i przekleństwa polaków, najbardziej przez gwałt pruski skrzywdzonych. Gen. Skobelow wyznał: „Błędem Rosji było nie zdobyć Polski, ale jej pozostawić i oddanie obcy. Polacy polażą się z nami przeciw Niemcom, nie uchybią swojemu instyktowi antgermańskiemu.” Przez lat sto są oni w Prusach pastwą okrucieństwa nienasyconego. Życie narodo-wo niedźwiarzów gaszone tam jest w najdrobniejszych iskrach, za wiosnowe uważany każdy, kto teutońskiej skóry nie oblił.

Znowu w Toruniu odbywały się dzieki sądy nad „przestępcami”, których osłania tarcza „konstytucji.” Redaktor *Gazety toruńskiej*, p. J. Danielowski, oskarżono o „obrazę armii niemieckiej,” gdyż „trzeba temu wierzyć — zamieslił tłumaczonego z francuskiego powiatku, w której opisane było straconie pod Paryżem dwu francuzów, niechających zdradzić tajemnicy swego wojska. „Winowajcę” skazano na cztery miesiące więzienia.

Drugi proces wytoczono właścicielowi czołtę, p. Łukowiczowi, za cztery książeczki wydane w Warszawie, Poznań i Krakowie. Pierwsza z nich miała zohydować wyznanie protestanców, inne — przedstawiać krzywdy polaków w zaborze pruskim. Sąd w wyroku swoim przyznał, że opowiadanie krzywd „może być zgodnem z prawdą historyczną,” ale pociągając „przymiowanie” ich drażnił namiętności, więc postanowił dzielić najodwieczną karę skłonkowską. Omar nie był szczerzszym w motywach swego wyroku, ale o tyle wyższym, że działał wcześniej i nie uważał się za „kulturtrągers.” Niemcy prątem nie tylko zakuli się w żelazo, ale nawet dla odparcia pocisków wprowadzają do siebie miedziane szczi.

Gdzie się podzielił obfity ich przesładowców? Skazano na wygnanie przeszło 30,000 ludzi; do Królestwa przybyła bardzo mała gromadka; do Galicyi, do której zdawało się, wypłynę najliczniejsza masa, aciekło również stosunkowo niewiele. Według sprawozdania Komitetu krakowskiego, ogółem schroniło się tam 1890 osób. Przypuszczamy, że w innych miastach Galicyi osiedliło tyleż i doliczwszy przybyszów tutejszych, nie otrzymamy jeszcze nawet czwartej części całego zastępu wygnanych. Głazie więc zapadła większość? Wazędzie i nigdzie, rozproszyli się jak garsz piasku na wiatry racooni. Do trzeczono ich w Anglii, Francji, Szwajcaryi, Ameryce. Ta ostatnia musiała wchłonić dużą falę, skoro władze znowu przyręknęły rogatkę dla emigrantów a policy amerykańskie ostrzegają swych rodaków w Europie, żeby nie łudzić się nadzieją znalezienia łatwego zarobku w nowym świecie. Aby nie łudzić się!... Wapie, czy śpiąca za Oceanem z rękawami marzenia. Jada tam, bo gdzieś podnieść się muszą. Gdy zorniknie miejsca w Stanach Zjednoczonych, spróbują odłamać kawałki ziemi plemiennym dżikim. Zresztą przybieganie północnym jest jeszcze dalsze przesłanienie, gdzie panują mroźne nie okrutniejszy od edyków pruskich, gdzie żalę

wypraw naukowych giną w lodach, ale landruci nie gospodarują; tam, wśród białych niedźwiedzi, które nie znają środków wynarodowienia i ohetnie podzieli się powierzone z nowymi sąsiadami, lub wśród oskismionych, niezłajających nikomu ryb i śniegu, można jeszcze osiąść bezpiecznie z waszką religią, mową i obyczajami. Kto wie, czy za lat sto garść podrózników niemieckich nie spotka tam kolonii polskiej i nie skradnie jej kilku psów dla zaspokojenia głodu. Po powrocie za to do ojczyzny napiszą w *Nordd. Allg. Ztg.* artykuł o sieci intrygi polskiej, sięgającej aż do bieguna północnego.

Jezeli Europa w polakach nie wychowa sobie żydów, przeszkodzi temu tylko nasza niezdolność do przemysłu i handlu, wogóle nasza nieprzykroczność i marzyleństwo. Wprawdzie Biblia nie zaznacza w izraelskich rysach, które dziś w nich są wydatne i które mogły się wyrobić podczas ciężkiej walki o byt, ale polacy chyba do tego stopnia natężyli swojej niezmienności. Nie ulega jednak wątpliwości, że losy i warunki życia będą ich wychylały na tę kość. Rozproszeni, przesładowani, ograniczeni w prawach, zmuszani do prześciskania się przez szczyt, do używania wszelkich środków obronnych, wsiąkną w najrozmaitsze społeczeństwa, oczęsowo upodobać się do nich, wynajdą sposoby obchodzenia zawał — ale czy zachowają swoją odrębność, czy piastować będą we wspomnieniach i marzeniach ideały rodzime? W każdym razie, jezeli kiedykolwiek dozejkają się wasznego Stokcra, który ich zechce wygnąć do Palestyny polskiej, proszę moich potomków, żeby o te na niego się nie gniewali.

Współczesnych zaś namawiamy, żeby nie żalowali grosza, którego oddawiają książkom i piśmnom polskim, dla wydawnictw papieskich. Leon XIII bowiem zamierza rozwinąć szeroką działalność literacką. Wydał zbiór swoich rymów, zakłada w Watykanie biuro prasowe i dziennik narodowy, a pomimo zaprzeczeń, mają wyjść jego pamiętniki, spisane przez jakiegoś księdza. Autor i wydawca, który oćiera jedną ręką żył nad polakami pruskimi, drugą przypiął order do piersi ks. Bismarcka, zasługuje na to, żebyśmy go poparli. Dziwi mnie nawet bardzo, że dotąd na rymy papieża nie znalazł się jaki tłumacz i nakładca. Książka ta powinna być przyswojona literaturze polskiej, jako najdroższa pamiątka po Ojcu św., który takici pieczołowitością ocożył swoje dzieci polskie.

Może *Przebieg katolicyzmu* mi nie wierzy, jednak oć się szczerą wdzięczność do Leona XIII, bo, zdaniem mojem, nikt bardziej od niego nie przyczynił się u nas do chwali i tryumfu godol postępowych, nikt moim nie uderzył w mur ultramontanizmu. Wszystkie nasze artykuły i rozprawy, wszystkie dowody nie wykazywały tak kruchości podstaw socjologii klerikalnej, nie wydobylby fałszu z polityki opartej na papieżu, jak braterski sojusz Leona XIII z Bismarckiem. Wystąpiła w całym świecie prawda, że Watykan jest, a przynajmniej chce być instytutem politycznym i odzyskać swoją władzę świecką, a o współwierców swoich dla tylko wtedy, gdy oni mu w tem dążeniu nie przeszkadzają. Pius IX nie szadził takimi celami i dla tego karcił nłudną wiarą naszych ultramontanów, jego następcę odkrył karty, obnażył grę — za co składamy mu serdeczne dzięki.

Żyjemy w okresie polityki — tą więc burwą pociągają się dzisiaj kłacie rozmyślane, a więc i moje w tej kronice. Inne sprawy zajmują nas tyle, co szmer myszy pod czas snu. Zagadnienia naukowe i artystyczne rozgrzewają żalodzie dżiwaków. Jestem pewien, że gdyby nawet „piorwiza naliwu” nowego teatru poddał się do dysmisji, nie zdołałaby już tam zelektryzować ogółu i co najwyżej przeczuliaby swą

klake. Ale czasy się zmieniły wszędzie. Przed rokiem jeszcze p. Coquelin, który umie łopić od innych udawać na scenie, awanturę z komedji francuskiej, trzymał cały Paryż w niepokoju. A dziś? P. Coquelin dalej grymasi i dmucła w ogień awanturę, ale już nikogo nie wzrusza; co więcej, feuilletonista *Figara* oświadcza mu wyraźnie: „Nie nudz nas pan swoimi dżasami i wdruj gdzie ci się podoba; Francja nie opiera się na aktorach, a na panu plakad nie będzie; już czas, żeby tego rodzaju bohaterowie przestali zajmować uwagę publiczną.”

Cudowno *verba volant* a prątem charakterystyczny porę. Jeszcze przed pięciu laty nawot Wolff a *Figara* nie śmiałyby dą takiej lekcy Coquelinowi, którego wdruwkę po Europie rozszlagawiano szczegółowiej, niż podrz Trasy. Czasy się zmieniły!

Ponieważ zaś wiatr zwrócił się w inną stronę i u nas, radzę więc wszystkim naszym Coquelinom i Coquelinom, żeby, jezeli mają w pogotowiu jakies „konflikty,” wetrzymali się z nimi do lepszej pory. Teraz tym środkami trudno byłoby zbudzić „powszechny żal” lub „gadzicie, że sprawa zakończy się pomyślnie.” Niech „gwinady” poprzestają na baletnanych o ich chorobach, wyzdrowieniu, urlopie, pobytach za granicą i powrotach. Smutno to zwłaszcza dla bohaterów teatru (bohaterowie jedynie wyjątkowo uprawiają „konflikty”), ale cóż robić!

Przed Francją.

NA WIDNOKRĘGU.

Treny pseudo-idealistów. — Co o nich mówić rzeczywistość. — Jak na nie patrzeć idealści szczerzy. — Sprawy miast i miastecz. — Czem się opłaca ostrość dąca na robotnikach. — Coby zyskał ksiądz Józef Poliatowski, gdyby był tonikcykiem.

„Stajemy się narodem procederzystami, tracimy zdolność do poświęceń i zapala dla idei, pograżamy się coraz głębiej w apaty, a winni temu wszystkiekmi apostołowie łaski: *wiedza to potęga*, którzy wychowują społeczeństwo w szkole miłości własnej, zamiast po dawnemu, w szkole miłości idealów.” Taką skargą jękał w przedostatnim numerze żboly organ „młodych” konserwatystów, *Nuwa*, w zasadniczym artykule p. t.: „Na bezdrożach.”

Nie jestem uparty. Prawda, że rozpatrując się w społeczeństwo nasze, wcale inne spostrzegam objawy. *Procederystów* brak widzę w ogromnej większości procederów i to najwazniejszych. Rolnicy nasi nie wiedzą, ile i ob kosztuje korzeń pszenicy. Studya nas dżasami dokonywają się — przy korezowaniu. W sprawie hodowli bydła najbardziej podstawowe pytania czekają na rozstrzygnięcie: czy hodować? w jakich warunkach? jakie gutki? Przemysł fabryczny cały niemal opoczywa na barkach przybyszów mniej więcej świeżych. Rzemiosłom naszym brak wszelkich środków posuwania się naprzód, brak szkół rzemieślniczych, brak wystaw rzemieślniczych, mógących nie tylko wytworzyć ale i spóżywać obywateli z wymaganiami lepszymi, brak stypendyj rzemieślniczych, słowem brak tego wszystkiego, co proceder podnieść by mógł. Nadwroć idealne kierunki znajdujący eagle najwazniejsze współczucie. Alboż zmniejsza się liczba ofiar na ciele miłosiernej i łaski tych, którzy z miłosierdzia żyją? Czy wpływ dżasowitstwa słabnie? Czy goniliw kłade nie robi cudów prawdiawych? Nie teipi opłietwa, nie gromadzi bogatych ofiar na podobne czoła? Czy w programie wychowania dżasowego przedmioty idealne myzja, pożyza, ustępują miejsca utylitarnej hygie-

nie, praktycznemu przyrodoznawstwu, buchalteryj domowej itp.? Biorę do ręki wielki dziennik tutejszy, coś tam znajduję? Dwie trzecie albo i trzy czwarte tekstu wypełnia polityka, teatr i powieść, zatem bada sprawy narodów, bądź sprawy ogólnoludzkie. Zważmy, że pisma te stanowią cenną, a często niedługo się jedyną strasę ogromnej liczby czytelników. Pisma prowincjonalne są znowu wiernym odbiciem warszawskich.

Z jakich zalet roślinie za granicą sława nasza? W objawach zbiorowych wykazuje rozgłos walkami toczącymi przeciw prusacyzmowi w obronie religii i narodowości; w objawach jednostkowych—malarstwem i tańcem. Nie jesteśmy idealni do ostatniej sprzączki? Wyliczając rozmaite idealne pierwiastki, jak potęgą rolę grające w naszym społeczeństwie, napotykną wprawdzie między nami szczerbie ogromne—ale jak naprętki, tam w ścianie, gdzie *Niwa* upatrjuje ich nadmiar. Nie mogą znaleźć u nas przezwyciężeń zastępów przedstawicieli *potęgi wiedzy*, jakoby wychowujących nowe społeczeństwo w „miłości własnej.” Nieestety, liczba tych przedstawicieli maluchna, wpływ ich zaś na sprawy społeczne da się raczej na podstawie ogólnych zasad mechaniki wywnioskować, niż namacalnie ocenić. Wina tego braku leży przeważnie na smutnych warunkach, lecz może w części i na agnacyi „rzekomo idealnej,” blisko pokrownej z kierunkiem przedstawianym przez *Niwę*. Oskarżenie może wypowiedziałbym zapewne bardziej stanowczo, gdybym był sumieniem naszych apostołów rzekomego idealizmu, gdybym donoszącym głosem wydawać im umiał w ciszy i samotności o każdym zapale dyktantem do nauki, który ich krakanie zgłoszyło, o każdym przed nich stłumionem wypowiedziom do postępu „rzeczywistego.” Ten dyktant zapął, to współzucie ogólne, gdyby nie były systematycznie odwracane, możeby się wyraziły w postaci zwiększonych ofiar na podniesienie nauki, na teoretyczne badania, na laboratoryja, muzea, biblioteki, popularyzujące odczyty. Ale właśnie te gałęzie idealności naszego narodu wzięły pod opiekę „idealisticzki,” nasze podpory „tradycyi historycznej,” którym najlepiej życząc, tego chyba żyćcie należy, aby o nich przyszła tradycja historyczna... zapomiała.

Nie jestem upartym, rad uznam błąd mój. Niechby tylko przywieziony *zasadniczy* artykuł *Niwy* zamiast być stagnacją frazesową, stał się zapowiedzią szeregu poważnych i przekonujących stać się socjalistycznych. Natomiast coś się stało? Oto w następnym numerze, p. A. G., którego *Niwa* sama za wstręt bywałości w swych „Sprawach bieżących” postawiła, w odpowiedzi na artykuł „Na bezdroża” drukuje rzecz pod tytułem: „Niekoniecznie na bezdroża” i przekonują, że społeczeństwo „powinno składać się z procederystów,” że „co prawda, byliśmy przed laty na wesele polskich specjalnych po największej części niedołężni,” że „na polach pozytywów było bardzo wiele do zdziałania i dzięki też w znacznej części usiłowaniom młodzieży, przed laty podjętym, zmiana na lepsze nastąpiła bez zawodu.” [P. A. G. dowodzi wprost, że negacya potrzebna jest i pożądana. Imiędzyinnem przypomina, że hasło: „przeciz z marzeniami! pracujmy, kształmy się, materialne gromadźmy bogactwo!” dawniej było, niżeli postępowy zwrot w naszym społeczeństwie, gdyż postavili je przeszło trzydziście lat temu ci właśnie, którzy, jak artykuł *Niwy* powiada, wrzucali w szkołę miłości ideałów.

Nie dość na tem; *Niwa* z prawdziwym zachwytem drukuje list korespondenta swego z *Nurejczy*, dowodzący, że teoria braku zbliżona do darwinizmu była na wiele lat przez rozgłoszeniem nauki Darwinia wykładana młodzieży naszej z trytomowego podręcznika uniwersyteckiego

do zoologii, napisanego przez Eichwalda i drukowanego w Wilnie w latach 1827—9, a przecież ona społeczeństwa nie zwiechała. Co ciekawie. W tym samym numerze p. Waliszewski, korespondent z Paryża, wydriwiał najprzód za arystokratyczne dążności pensjonat żeński świecki, na którego podwórkę przez szparę w murze zszedł i widział, jak panny w wieku od 12 do 18 lat uczęły się wykładowi wsiać do powozu, jak jedna z nich pokazała drobną nóżkę, a inna, podług orzeczenia gubernanta, miała mieć gęsi pokuszące (co? korespondent nie objaśnia) salenu kurkowi (vous avez l'air d'une oie, qui montrait au poulailler). Potem zaś do sąkót kutekich przesydział, p. Waliszewski bez ogródek mówi, że one we Francję duchu katolicyzmu nie wlewały, kiedy ich było dużo i nie wleją dziś, kiedy ich jest mniej. Kosiółki paryskie opisuje jak *procedery handlowe*, w których się przepych sprzedaż. „Tyle za krzesło przy ołtarzu, tyle za akusmatkę.” Widziałem—pisze—w kościele św. Magdaleny, w dzień powszedni (a zatem nie wtenczas, kiedy znaliśmy się śpiewacy zwiabiający do kościoła swemi występami bogatą i korzystną klientelę) ubogą kobietę, odprowadzoną od ołtarza przez szwajcarka, *jak niedość elegancji ubrania!* (podkreślono w oryginale). „Prawda, że szwajcar ów miał na sobie mundur, który, z jedwabnymi pończobkami, spadła i halarbarią rzucając, musiał kosztować 300 franków.”

Wszystkie te rzeczy drukuje *Niwa* bez mrugnienia. Czy się z nich czego w przyszłości nauzy i zejdało z „bezdroży,” to chyba jej samej wiadomo. Tymczasem wszakże, jak „Uparta żona” w bajce Mickiewicza, której

„...cicho było w życiu dżiwne,
Zawidz wszystkim przedwiera,
I domyślał się mam pewne powody,
Że popłynęła z rzeką przedwiera wody” —

podobnie w „Sprawach bieżących” *Niwa* konkluduje:

„Stajemy w obronie ideałów, bo społeczeństwo nasze nietylko z procederystów, ile z obywateli złożone mieć chcemy.”

Utykiwani na liczn bukie procederystów i fachowców, zalewających społeczeństwo nasze, prestatją robić wrazenie niuwnych i niuwnych żartów, gdyż raczywszy okiem gdzikolew, nierzmy skody, jakie ponosimy z braku specjalistów. *Gazeta radomska* niedawno wytknęła jeden drobniak: haniebną gospodarkę w lasach miejskich. Bardzo wiele naszych miast i miasteczek posiada grunta i lasy. Nauka wskazuje w lasach bardzo ważny czynnik klimatyczny, którego brak spowodowałybyśmy wiele niekorzystne. Wszelako lasy, będące w rękach prywatnych, nie posiadają rękojmi trwałości. Lada okoliczność może spowodować ich wycięcie. Otóż społeczeństwo zależy na tem, aby przynajmniej lasy miejskie i gminne były otoczone troskliwą opieką. Z przytoczonego wystąpienia *Gazety radomskiej* dowiadujemy się, że opieka podobna do zakresu *życzeń* należy.

Już to wogóle sprawę miejskie niesłychanie mało są znane ogółowi. Co roku np. bywają układane i zatwierdzane budżety miast i miasteczek. Nastręczają one dużo materiału ciekawego i pouczającego. Niekiedy spotykamy w nich prawdziwe *curiosa*, np. po kilka kopiejek na pogrzeb urzędników magistratu. Jedno i to same potrzeby w jednym mieście uwzględniane są na szeroką skalę, w innym — pomijane zupełnie.

Zainteresowanie temi rzeczami szerszych kół czytelników byłoby zasługą pism, zwłaszcza prowincjonalnych; mam przytoczyć wątpliwe, aby działalność publicystyczna w tym kierunku napotkała poważne przeszkody. Gdyby idealne dążenia nie zaprzętały nas zbytnio!

Niedawno słyszałem jednego z idealistów, który, przeczytawszy w *Kuryerkach* wiadomość o dobrowolnem zgodzeniu się robotników jakiejś fabryki tutejszej na zniesienie im placu o trzecia część, zawałił: „Ciekawa rzecz, dla czego inni fabryki nie idą za tym przykładem. Przecie żadna dziś nie stoi świetnie.” Owszem, Kochany panie, ten pomysł nie jest u nas nowy bynajmniej. Ale czy pan pojmuje, co znaczy obciążyć trzecia część budżetu naraz całej gromadzie ludzi? W Szwajcarii czynno są stowarzyszenia wzajemnej pomocy na wypadek choroby. Otóż interesującym jest uczynione przez jedno z tych towarzystw spostrzeżenie, że „każde zmniejszenie placu rocznej zwiększa ilość chorych, wspieranych przez towarzystwo.” Zdanie to przytacza inspektor fabryczny H. Eichenne w swem sprawozdaniu za rok 1884 i 1885. Powtórzilo je *Ziarnie* w korespondencyi z Zurychu.

Tot samo pismo, podając streszczenie rozprawy o przyznanych ślepoty i jej zapobieganiu, przez prof. Fuchsa (1885 r.), wymienia szereg względów, które biorze w rachunek zagranica, mniej od nas idealna, żeby najcięższemu fizycznemu kalectwu ile możności zapobiedz. Budowniczo wie troszczyć się tam o wysokość domów w stosunku do szerokości ulic, o wysokość okien w stosunku do głębokości pokojów, o to, aby dolna krawędź okna nie była niższą, niż stółki do pracy, gdyż światło z dołu idące razi w oczy. Pedagogowie zalecają obezwładnianie rodziców z ławkami wzorowo zbudowanymi i zachęcają do kupowania ich dzieciom na domowy użytek.

Nas może przyszła wystawa higieniczna objasnić, jakie różnice zachodzą pomiędzy łaawką dobrze i źle zbudowaną i czyb tak sprawunek zwykłego śmiertelnika kosztował.

W postaci plottki dochodził mi wieść, że niektóre miasta nasze mają wysłać na tę wystawę zbiorniki swego ulicznego powietrza z najbardziej ożywionych punktów. Czybysy sąsiadując z nami cholera miała do tego popisu nakłonić?

Na zakończenie podzielę się z czytelnikami wiadomością przyjemną i autentyczną.

Tworzy się zgromadzenie uczonego, których zadaniem będzie, pomiędzy innemi, wyszukiwanie i gromadzenie wszystkich, co dotyczy kraju, konserwacya pamiątek. Znajmowanie ogółu i wiedza nowożytna i postępem cywilizacji, zakładanie bibliotek po znaczniejszych miastach, śledzenie wyników prac, podejmowanych przez specjalistów, a dotyczących kraju itp. itp.

Szkoda, że wszystko to będzie dosyć daleko od nas, bo w Tonkinie, że żyćcie się będzie Tonkinu, tonkiniejskich pamiątek; szkoda, że np. pomnik kr. Józefa Poniatowskiego, rozpadający się w Lipsku, nie znajduje się pod tonkinską opieką.

Wspomniane towarzystwo tonkiniejskie zawiązać będzie swie istnienie i p. Pawłowi Bertowi, rezydentowi, ustanowionemu przez rzecpospolitą francuską.

K. Zbrucki.

POD MIKROSKOPEM.

Te personsy, których tu widziecie bez liku, Przedstawiają polskiego historyka sejniku: Narady, wotowania, tryumfy i wrażliwe. Sam tę scenę odgadnie i państwa objaśnie.

Mickiewicz.

I.

„Człowiek—według Konfucjusza — ma trzy drogi mądrego działania: pierwsza przez namiętność — ta jest najszlachetniejsza, druga przez naśladowanie — ta jest najłatwiejsza, trzecia

przez doświadczenie — ta jest najbardziej gorzką. Komitet, mający wnieść pomnik Mickiewiczowi, przekonał się o tym dowodnie. Przyznać trzeba, że napród próbował drogi „najszlachetniejszej”; wszakże rozmyślając długo, wymyślił — Dykasa. Następnie zwrócił się na „najtaniejszą” poprosił Matejkę o wzór do nadładowania i — zagrażył w kłopotach. Wreszcie, doświadczywszy swej niemożności, wybrał „najbardziej gorzką” odstąpił wszystkie mandaty jednemu „mężowi sytuacji.”

Historia nie zna tak szczerzej, zgodniej i dobrowolnej przemiany rzeczywistości na jedno wiadostwo. Ani śladu intrygi, sprzyświecia, namówi. Gdy Dr Jordan podawał koronę Cesarzowi Zyblikiewiczowi, hr. Potocki aż się przeraził, spojstrzegł, iż mimowolnie ma swą postać rzucać cień Brutusa, chociaż p. Odoł, jak Kaszyński, zdawał się mu szeptać: „Głos twój słuchany będzie przy rozdziale nowych godności.” Nie, koronacja odbyła się całkiem inaczej, niż w dziełach tragedji Shakespeare’a. Cesarz, nie rzekłszy nawet: „oszczędzajcie kolan” — opuścił przed głosowaniem salę, upewniwszy może koronnych wielbicieli, że nie ma „do tego stopnia krwi kłótniowej, iżby jej obieg miał być przypięszonej tem, co ją wzrusza w niedołężnych sercach.” Dr Zyblikiewicz wie, że jest „gwiazdą polarną” Galicji. Nie nad zwłokami Cesarza, ale przed jego pospiewem sławił wielkość władcy Antoniusz — Koźmin, wykazując konieczność i mądrość dopełnionej elukcji. „Niech postanowienie komitetu — mówił szanowny mąż — wyrazi tę myśl, ten zamiar *bez zastępców*, a postanowienie będzie tem *czterdziestym*.” Jak to *wielu* sprawach ludzkich, tak i w tej nadzwyczajnej chwili, w której potrzeba dyktatury... Dyktatura zatem witam, jako rzecz w tym wypadku rozsądną, użyteczną i prowadzącą do celu, a wypracowaną w danym razie z manowców.”

Lud komitetowy ani razu nie zaszedł. Natomiast promukiwać zaczął lud dziennikarski. Co? — wy? — zawałał szczerzy organ patrystyczny galicyjski i omal zuchwałym nie odcztał ustępu ze *Zbójców* Schillera. „Znowu widać jak szczeru na maczago Herkulesa. Kiedyś francuski ucy, że Aleksander był tchórzem, suchotniczy profesor przy każdym słowie przytłuszczał się faszczką z amoniakiem, wykładając o *nile*. Zuchy, co miedlają spłodziwszy chłopca, nieują taktykę Hanibala.”

Co znaczą ta „dyktatura” i wzgarda? *Prawda* uciśnięta się również stopniem 20-ilkilo mózgow w jeden; ale sądzę, że nieczyta się tylko nadzieja pewniejszego skutku. Widać wiele jaj, na których śladuwa sto do kur i które się nie wyległy, więc chętnie przygląda jedna. Ale czy objaw ten, występujący często i w różnych sprawach, rozsielenia nam tak głowę, jak krakowiakom Antoniszowi?

Podłóż pod mikroskop naszą tkankę duchową, zawsze w niej znajdziemy zwyrodniałą komórkę indywidualizmu. Każdy z nas jest dla siebie światem całym, narodem, ojczyzną. Co w nasze „ja” się nie mieści, co doń zupełnie nie przylega, to powinno być odrzucone. Osobnik w innych gromadach — to była kamienna, którą społeczeństwo, według ogólnego planu budowy, opitując, odcierze i w fundament, w ścianę lub sklepienie wmurowe. Co by się stało, gdyby każdy kamień chciał pozostać we własnych kształtach? Runąłby gmach, jak runął nasz przed 100 laty. Zachowujemy swoje jednostkowe postacie, ale też nie tworzymy budowy, tylko bruk, w którym każdy kamień nie przylega do sąsiedniego, przedzielił zasypane piaskiem, acałość zabita ciężkim tłukiem. Po przejściu ładowych wołów, w bruku tym okazują się wyboje, na których dwukrotnie przewróciła się fura z pomnikiem Mickiewicza. Szepci za szepchem spadł z piór i języków, rozmożono wieść o intrygach, postanowieniach „z góry karlowanych”, o sądach stronných i niezgodach. Niemal każdy członek komitetu nie chciał sobie innych, zamiast ich dopełniać. Nikt nie chciał się odciosać według wymagań ogólnego zdania, lecz świecić jak niekietki i nieoszlifowany diament. Albo jesteście mowami echem, albo zły i głupi jak żmija. „Wielki człowiek — powiada Lessing — wien posiadać dwa przymioty: drobiazgi uważać za drobiazgi, a rzeczy ważne za ważne.”

Co ten żyd plecie? Bismark uważa obelgę praktyczną za rzecz ważną i wytacza jej proces — a mimo to wielki! Czemużby najmniejszej z nas miał zrzucić za swej szali drobiazgi? Na stole leży powinność względem kraju, którą ja spełnić mogę i zgodzić z towarzyszami; ale jeden z nich ugryzł mnie niegdyś w podłochodzenie — z nim nasz kraj nie zbawię — tak mi pomógł panie Boże i wszyscy święci, urządzający konfederacyo!

„U Niemców — według Kanta — gieniusz idzie w korzenie, u Włochów — w koronę, u Francuzów — w kwiaty, u Anglików — w owoco” — a u nas? Znakiem zionkiem tego filozofa wykreślił: „jedną znam tylko hańbę na tej ziemi — wyrządzenie krzywdy.” Boję się więc odpowiedzieć na powyższe pytanie krótkim słowem, ażeby nie skrzywdzić mojego narodu. Sądzę wszakże, że tego gieniusz nie posiada w spistości. Włókna naszego państwa rozciągają się jak tytoń, i jeżeli *Prawda* — jak ona staruszka, która wybiwszy muchy w swej izbie, wybiła je na ulicy, pracując lekko, ale ciągle — tępi w tym pińu robaki starych nałogów, robi dobrze. Antoniusz-Koźmin praktycznie ma słusność, że w sprawie pomnika dla Mickiewicza „nadeszła chwila, w której potrzeba dyktatury, ale jak ta dyktatura nas zawstydza, jak ona patentuje niemiec naszych przedsięwzięć zbiorowych, naszych sejmików! Ale

Oto nowy marszałek na ręku stronników
Wyniesło o rektaturę. Patry, jak szlachta — braty
Rzucają czapki, usta otwiera — wylatują!

A żony „przekreślonych” miedlają. Ipowie miedlają. Bo choć posłowie w „dyktaturę” uwrzeli zbawienie i obarczyli się najgodniejszego, wielu w duszy uważało się za równo godnych.

Wszystkie nasze tradycje mają być upostaciowane w pomniku Mickiewicza. Więć będzie tam i sejmikowa niezgodą...

II.

Jeszcze nie mogę zawałać: „Oktawinszu, osiągnęliśmy” ale już powinieniem zaznaczyć, iż *Głos* zaczął „podporządkować interesom ludu interesy warszawskie”. — O tyle, że w następnych numerach nieco więcej nim się zajmuje. a nawet występuje konkurs na „wzorową monografię gminy polskiej”. Konkursy dziennikarskie należą już dziś do tych środków, w których — mówiąc językiem *Głosu* — wydawca „zasłania sobą redaktora”, a w obecnym wypadku tombardzkiej, że wyznaczony został przez ludzi, którzy przystępując do „podporządkowania”, dzieje gminy polskiej znają zapewne „wzorowo.” Ale dobrym chętnem nie należy nigdy zakładać na szyję petlicy. Mieszaj srebro, chemikim społeczny, najdziejniejszą ciałą, aby tylko z nich otrzymał gac żywiący i krapulający płucą naroda. Istotnie, ludem zajmowaliśmy się zbyt mało, nie chcieliśmy uznać, że on jest — jak mówi Lamartine — „sercem kraju, które dość poruszyć, ażeby znić wydobry skarby bezinteresowności, poświęcenia i odwagi.” Za Senekę powtarzaliśmy tylko „nie ma mi wstrętniejszego od usposobień motłochu.” Z konkursum, czy nie — historyczny obraz gminy polskiej będzie chwalenie i pocąjący. Należałoby on do owych rzadkich wypadków, które — według Shakespeare’a — sprawiają przyjemność największą. Kto go nakreśli? Czy jeden z tych, którzy „nie mają gdzie pisać”? Wątpię.

III.

Właśnie „jeden z tych” znowu obrał sobie moje serce za urnę leż swoich.

— Wszędzie tók — mówił — nigdzie docieś — a nie jest tożna.

— A gdybyście też panowie — zapytałem — zupełnie pisać przestali?

Hepo, odpowiedz Zewusowi, jak mnie zdruzgotat piorunowym spojrzeniem zagłowywany Sarpedon; twój małżonek nigdy mnie już gromem nie szderzy.

Groźnie, na łydach okuty? rzucił zapewne moją radę w błoto, ale ja już podłósłam bo oto czytym w *Kuryerze*:

„Pan X. doktor filozofii i znany publicysta wyjeżdża do Konstantynopola, jako przedstawiciel fabryki wyrobów plasterowanych.”

Czybym ja go wynął do Konstantynopola? Patrzę w oczy literaturze: nie placzo. Obójstna, czy spokojna?

(Gazyas? *)

KRONIKA BIEŻĄCA.

P. Konopka w drugim wieczorze deklamacyjnym wypowiedział *Maryę Stuart* Słowackiego i trzy akty *Hamleta*. Oba utwory wyszły szczerwie, o ile artysta nie wpadł w przesadę i nie obdłagał od tonu naturalnego. I tym razem wiele przyjemności słuchaczom zapewnił.

P. Gutowska z Ruchodna w Poznańskiem, podłmo najszczerzej chce, nie mogła sprzedać swego majątku niemieckiej komisji kolonizacyjnej, gdyż kupiec, który poprodiłoby nabył od niej część lasu, zażądał zbyt wiele za odstąpienie praw słołchów. Bledna ta „czcigodna matrona.”

Dwaj obywateli poznańscy, hr. Czapski i Kiezkowski, protestują przeciwko wieści, posiadającej ich o sprzedaż majątków niemiecom. Pierwszy zbył tylko coroczny wyrab drzewa, a drugi — ale.

Instytut technologiczny w Petersburgu zamknięty został na czas pewien z powodu zaburzeń studentich.

Odczyty popularne dla rzemieślników rozpoczyna się niebawem. Dzień ich 24 P. J. M. Kamiński zamierza mówić o wychowaniu i o geografji przemysłowej, a J. Glowacki (B. Prut) o logice, p. E. Swięciński o czechach, p. Nakowski o geografji fizycznej, p. Zieliński, Wojno i Łęcki o mechanice i maszynach pomocniczych, p. Dobrzycki o higienie, p. J. Siemiradzki o wzrośnięciu się ziemi i p. Diehl o rysunku technicznym.

Nowa wyprawa do Afryki przedsięwzięta p. Rogoziński. Myśl powstała odrzuć i obwieszona została narodowa za pomocą depeszy. Ciekawo to będzie, czy prawa naukowca, której projekt rodzi się w chwili natchnienia,

Ciekawy proces. Na rzecz kościoła katolickiego w Prutlinie gub. ślaskiej, właściciele tego majątku obwołani byli płacić roczną danię. W 1876 r. kościół został zamknięty, apowiewał wywierał wpływ skłódlwy na okoliczną ludność prawosławną. Od tego czasu właścicieleka Prutlina p. Dobowska przestała płać daninę. Prokuratorzy wystąpili z procesem, twierdząc, że opłata coroczna winna być uityczana na rzecz parafii prawosławnej, zabłonej w Prutlinie w 1882 r. zamiast parafii katolickiej. Sad okręgowy ślaskiej i Izba warszawska wydały wyrok, zasądzały pretensje skarbu, obecnie jednak Senat wyrok ten skasował.

Suma wszystkich papierów wartościowych, wypuszczonych przez rząd, wynosi 52,8 miliardów, przez instytucje kredytowe i przemysłowe 47,7 miliardów. Stosunek ten oświaca należyte obecnie przesilenie ekonomiczne.

Szkola handlowa dla kobiet ma być otwarta w Warszawie od nowego roku, nie wiadomo tylko, czy kalendarzowego, czy szkolnego.

Grobowie Stawackiego w Paryżu na cmentarzu Montmartre opuszczone jest zupełnie i srujowany. Ochronienie wymagałoby, niewielkich kosztów, na pokrycie których zdobędzie się chyba ofiarności publiczna.

Opłata patentów od karzeim i szynków wiejskich zmłniona będzie od Nowego Roku, ponieważ licba tych zakładów zmniejsza się, przez co uszczupla się dochód skarbu.

Zakłady naukowe prywatne z rozporządzenia kuratora okręgu warszawskiego stosować się mają do wszystkich przepisów, obowiązujących w szkołach rządowych.

Doświadczył mężczyzna według prof. Huleya ważyć powinien 155 funtów, z których 69 przypada na mięśnie, 54 na kości, 28 na tłuszcz, 3 na mózg i 7 na krew. Serce wano uderzeń 75 na minutę, oddychać zaś w tym czasie ma tylko 15 razy.

Konkurs Czytelnicy *Tygodnika ilustrowanego* z trzech nowelk wybrali czternastą większość głosów (1,724, dwie inne zaś 421 i 353) „Wydalona”, której autorka jest p. Zofia Kowerska.

*) Skąd ten dziwny pseudonim? — zapytał redaktor kilku ciekawych. Nie mam prawa okrywać się całem nazwiskiem *Gazyasa*, ale mam chęć podpisać się jego kawkikiem.

Bibliografia. Erazm Majewski: *Koniec świata*, przegląd wypadków, mających spowodować zagład ziem. Warszawa.

— Maksymilian Thuille *Podręcznik stała budowli*. Lwów.

Scycologia Gumplowicza: wydanie wkrótce Księstw Spółki Nakładowej.

Wundt w dalszym ciągu swych prac filozoficznych wydał *Etykę*.

Kalendarz „Wieku.“ Nakładem współpracowników *Wieku* wysłał *Wiadomości*, uznawając dobre tradycje kalendarzy Jana Jawnorskiego i astronomicznego. Dodatek jej stron stanowią bogate dane sprawozdań i informacji. W pierwszym z tych dwóch działów artykuły o zmianach prawodawczych, postępach w naszem rolnictwie, przemysle fabrycznym, gospodarstwie społecznym, o naszej działalności literackiej i o teatrze — całą żałowacą opuszczenia sprawozdań o ogólnych postępach naukowych i technicznych i o działalności naszej w dziedzinie muzyki, malarstwa, rzeźby. Po za temi usterkami *Kalendarz Wieku*, obfitujący w mnóstwo wiadomości, zaszczyt pomijających a ważnych i czerzo niełatwych do znalezienia, poczesne miejsce zajmie w naszej literaturze kalendarzowej.

Novelle Rejze sprzedane zostało przez panią Edmunda Adama p. Czynowi, izraelskie rosyjskiemu, b. profesorowi akademii medyko-chirurgicznej, który przed wyjazdem, wkrótce zajęcia ze studentami, zmuszony był podość się do dymenty.

Kopalinie slarki w Carkowej, należące do najobitniejszych w Europie, zostały porzucone przez właścicieli, ponieważ produkt nie znajdował zbytu w ilości, odpowiadającej kosztu przerobu. Nakłady na budynki i maszyny wyniosły około 200,000 rs. Tymczasem w państwie rosyjskiem nie ma znaczniejszych kopalin slarki i produkt ten sprowadzany bywa dla wyrobu prochu at z Sycylii.

Zmarli. Henryk Trolle, powieściopisarz szwedzki, przez jakiś czas mieszkał w Warszawie i w niektórych utworach swych przedstawia społeczeństwo polskie.

— Michał Chomiński, utalentowany aktor w rolach komediowych i rodzajowych, jeden z najstarszych artystów sceny polskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Krzyż, w Warszawie. Tak — tak.

P. M. Topola. Chce pozostać bezimiennym.

P. Pionek. Ch. Niech Pan uzyska polecenie od kolegi, który ten się zajmują za nas.

Abonenci. Chodź!

P. T. Dęba. Odpowiedź Pańska opiera się na niedokładnym przeczytaniu artykułu.

S. C. Rubryka ta należy wyłącznie do pierwszego jej autora, który ten sam przedmiot z innej strony poruszył.

L. L. Zamieścimy, gdy znajdziemy miejsce.

A. Z. w Krakowie. Słabo.

OFIARY.

Na tytuł dla ucznia. Bezimiennie rs. 8; w rocznicę śmierci J. K. od siostry i ciotki rs. 2; bezimiennie rs. 2; W. B. z Lebedyna rs. 10.

Ogłoszenia.

Na Wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem przybyły następujące nowe dzieła sztuki, a mianowicie, obrazy: F. Czebrowskiego „Kwiaty”, „Światła”, „Na spacerach”, „Pensyonarki”, „Muzyk”. M. Trebasz: „Żebrać pod kołosem”. M. Stenzel: „Zaustona”. Portrety: Z. Andrychewicz: „Martwa natura”. Anyi Bilińskiej: „Cygańska”. Portret damy. Głowa kobiety, „Żebrać”. F. Wastkow: „W lesie”, „Cholewianka pod Karłimierzem”, „Droga do wsi”. W. Szymanowski: „Wspomnienie

maskarady”. K. Górnickiego: „Góra Maryl nad Niemcem”. St. Heyman: Portrety. Al. Świąszewskiego: „Jezioro Aronzo”. A. Tajchalskiego: „Jeszcze jest”. M. Dulebianki: „Zasmucona”. J. Kaucka: Głowa kobiety. W. Łosi: „Z polowania”. A. Kędzińskiego: „Pastuszek”. E. Dukuszyński: „Zarada”. Bajkiewicz: „Powrót z targu”. M. Bardziej: Dwie głowy mełdki. W. Gersona: „Szacheliana z XV wieku”. J. Eismonda: „Na dółwce”. F. Pszorna: „Przed zachodem”. St. Lentza: „Medytacja”. J. Zuber: „Mały głozot”. E. Petelgo: Głowa kobiety. St. Grocholskiego: „Przerwana modłtwa”. Jana Rosena: „Przeład wojska w r. 1823”. Rzeźby: L. Syrewicza: Portret. A. Małejkiego: „Strzelec tatarski”. L. Mularskiego: „Lirnik”. Jana Krywickiego: Portret.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem dopełnił 3-go wyboru dzieł sztuki do zakupu dla rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa w końcu r. b. Jako wybrane zostały obrazy: Anyi Bilińskiej: Głowa kobiety. Pourville: „Cygańska”. Tabalskiego: „Jeszcze jest”. Fel. Cichockiego: „Kwiaty”. Niemczykiewicz: „Na wiosnę”. Wastkow: „Do wsi”. W. Łosi: „Wieczorek”. Chmielnickiego: „Soch i szaser”. Ryszkiewicz: „W rózki”. Dulebianki: „Zasmucona”. J. Stradowa: „Krwik”. Grocholskiego: „Przerwana modłtwa”. Rzeźba Wydył: „Rybak”. Ogółem wybrano 15 dzieł za sumę rs. 2,150. Łącznie z dwoma poprzednimi zakupami nabyto dzieł za rs. 8,635. Czwarty i ostatni zakup w r. b. będzie miał miejsce w drugiej połowie grudnia.

Wyszedł z druku kurs niższy podręcznika: **Najlepsza Metoda do nauczania się języka niemieckiego w 3-oh miesiącach bez nauczyciela**, przez P. v. Reussnera, IV edycja, ulepszona i znacznie powiększona.

Nowa edycja dzieła powyższego różni się od poprzedniej edycji powiększeniem o 3 arkusze bez podwyższenia ceny, wprowadzeniem w użycie pisma niemieckiego od 61 ćwiczenia aż do końca i dodaniem do poprzednich 20 mnogodłotek 26 wiekszych powiastek niemieckich, tłumaczonych do słownie. Podręcznik ten jest łatwy i przystępny dla dzieci i dla osób dorosłych, niemieckich jeszcze pojęć o języku niemieckim.

MAKS SCHIPPEL

Nieźna dzisiejsza i dzisiejsze przebudzenie.

Tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego, wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Warszawa, 1886 r. Cena kop. 90.

Skład główny w księgarni Górsznera i Wolf. 1—3

Wielu nowych abonentów naszych wyraziło chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Prawdy* a niemożność nabycia ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacą prenumeratę półroczną, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak że one kosztować będą:

Prpin: *Kwestya polska* (kilkanaście tylko egzemplarzy) kop. 50 (zam. rs. 1).

J. Branda: *Główna prądy literatury XIX w.* rs. 3 (zamiast rs. 6).

Ekonomia polityczna rs. 1 kop. 50 (zam. rs. 3).

Liard: *Logika* kop. 50 (zamiast rs. 1).

Espinas: *Spółczesność zwierzęce* (zasyt 1) kop. 25 (zamiast 50).

Zniżenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.

Uwaga. Na koszt przyszłej pocztowej dokłączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla nieabonentów *Prawdy* cena owych dzieł pozostaje dawalszą.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszurka bezpłatna



Gwarancja dwuletnia

„EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie o z drewna do galia, niższy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowa. Działkuje. Zastępuje olejną farbę w wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%

Intynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Pozbawia agentów.

Na początku roku przyszłego wyjdzie nakładem naszym w tłumaczeniu polskiem epokowe dzieło amerykańskiego badacza Morgana (z objaśnieniami Marxa i Engelsa), którego olbrzymią wartość wykazywaliśmy szczegółowo w jednym z artykułów *Prawdy* — p. t.:

SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkości od dziełkości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dzieło to, które dało nową podstawę badaniom naukowemu, mające przeszło 40 arkuszy druku, w drodze prenumerat kosztować będzie tylko rs. 3., z przesyłką rs. 3 k. 30. Po wydaniu książki cena jej zostanie znacznie podwyższoną.

Przy Administracji *Prawdy* która od tygodnia mieści się w oficynie tegoż domu na pierwszym piętrze (wojsko na prawo) urządzona będzie nasza

KSIĘGARNIA,

zabawiająca wszelkie alencion interesantów co do kupna i sprowadzania książek oraz prenumerat pism. Abonenci *Prawdy* w Warszawie mogą przesyłać nam swoje zamówienia listownie, a my im ładną a książkę odeślemy do domu, gdzie jej cenę zapłacą. Również z prowincji przyjmujemy odpowiednio obstarunki.

Prenumeratę „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatki bezpłatne, składające się z sześciu arkuszy druku.